

Józef Dużyk

Listy Romana Brandstaettera do Jana Wiktora z lat 1927-1967

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 82/1, 167-218

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY ROMANA BRANDSTAETTERA DO JANA WIKTORA Z LAT 1927—1967

Opracował
JÓZEF DUŻYK

Zwarty blok listów autora *Jezusa z Nazaretu* obejmuje bardzo długi okres jego życia, bo od początków działalności literackiej do r. 1967, czyli do śmierci Jana Wiktora (oczywiście, ze względów zrozumiałych, brak tu listów z lat wojennych). Przyjaźń z Janem Wiktorem, mimo dużych różnic charakterów obu pisarzy i często odmiennej drogi twórczej, stała się — chyba od momentu przeprowadzonego przez Brandstaettera wywiadu dla „Wiadomości Literackich” — bardzo mocna i trwała, skoro nie przerwała jej wojna i okres milczenia, a lata powojenne wzmocniły ją i utrwaliły. Dziwnym zbiegiem okoliczności ostatni list Brandstaettera do Wiktora napisany został na dwa dni przed zgonem autora *Skrzydlatego mnicha*, w dniu 15 II 1967. Z pewnością do rąk jego już nie dotarł...

Listy z lat 1927—1938 przynoszą krótki i fragmentaryczny rys działalności i zainteresowań literackich Brandstaettera w okresie międzywojennym. Był on od zarania swej twórczości zauroczony światem Żydów polskich. Urodzony 3 I 1906 r. w Tarnowie, w środowisku inteligencji żydowskiej, o czym sam zresztą pisze w liście do Wiktora z 29 VII 1927, podkreślając, iż ukształtowany został w specyficznym środowisku, gdy jeszcze „wszelki idealizm chrześcijański” był mu obcy. W latach międzywojennych przywiązanie do judaizmu jest u niego bardzo mocne, o czym świadczą wymownie jego prace poświęcone m.in. próbom stworzenia przez Adama Mickiewicza legionu żydowskiego¹ oraz inne studia, drukowane na łamach „Miesięcznika Żydowskiego”, jak *Tragedia Juliana Klaczki*, gdzie przedstawia dramatyczne konflikty twórcy przechodzącego — jak później on sam — na katolicyzm². Następnie sięga do wydarzeń wileńskich z 1815 r., antyżydowskich wybryków studentów tamtejszego Uniwersytetu³, a także publikuje szkic pt. *Moszkopolis*, w którym atakuje „dostojnego bojownika o wolność Polski”⁴, Juliana Ursyna Niemcewicza, za napisanie paszkwilu antyżydowskiego pt. *Rok 3333, czyli sen niestychany*.

Te trzy studia sygnalizują niejako drogę twórczą Brandstaettera, początkowo raczej naukową, następnie zdecydowanie literacką, poetycką, w której nie brak będzie elementów głębokich i solidnych studiów nad językiem, historią, kulturą żydowską. Również w tomikach wierszy przedwojennych widać zafascynowanie tema-

¹ R. Brandstaetter, *Legion żydowski Adama Mickiewicza. (Dzieje i dokumenty)*. „Miesięcznik Żydowski” 1932, t. 1, s. 20—45, 112—132, 225—248.

² R. Brandstaetter, *Tragedia Juliana Klaczki*. Jw., t. 2, s. 383—412.

³ R. Brandstaetter, *Wybryki antyżydowskie studentów Uniwersytetu Wileńskiego w r. 1815*. Jw., t. 1, s. 481—488.

⁴ R. Brandstaetter, *Moszkopolis*. Cz. 1: *J. U. Niemcewicz a mitologia antysemita w Polsce*. Jw., t. 2, s. 26—41.

tyką żydowską, ujawniającą tęsknotę za Ziemią Obiecaną, jak i podkreślającą za-razem więź z polską, rodzinną ziemią. Przed wojną odbywał podróże do Grecji, Turcji i Palestyny, gdzie w czasie wojny zatrzymał się już na dłużej.

W *Kręgu biblijnym* wspomina, że w Jerozolimie pracował w biurze Polskiej Agencji Telegraficznej przy nasłuchu radiowym i tu też przeżył pierwszy wstrząs religijny, który zaprowadził go po wojnie do franciszkańskiego Asyżu. Poświęcił mu jedną z najpiękniejszych książek, skomponowaną w rytmie prozy poetyckiej. *Kroniki Asyżu* to równocześnie obraz jego miłości do Włoch, czego ukoronowaniem jest tom poezji *Dwie muzy* oraz wybór poezji i prozy artystycznej pt. *Krajobrazy włoskie*. W obu zawarł spojrzenia na pejzaż wszystkich najważniejszych miejsc Półwyspu Apenińskiego. Książka, do której wrażenia zbierał również w Umbrii, to *Inne kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, wydane w 1976 roku.

Praca twórcza w odosobnieniu, w izolacji od środowiska literackiego, często skłóconego i przeżywającego w rozmaity sposób uderzenia socrealizmu, była jego największą pasją i powołaniem. Po powrocie z rzymskiej placówki, wówczas jeszcze Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie pracował jako *attaché* kulturalny, w latach 1948—1949 był kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Poznaniu. Opuściwszy Poznań, mieszkał w Zakopanem do r. 1959, przewodnicząc m.in. Radzie Kultury przy Radzie Narodowej; miasto przyznało mu wówczas godność honorowego obywatela. Z Zakopanem też związany jest niemały rozdział jego twórczości. W roku 1960 powrócił do Poznania, który jednak nie był jego ukochanym miejscem; kilka razy przewijają się w jego listach narzekania na miasto nad Wartą, na atmosferę, w której musiał już tkwić do końca życia. „W samym Poznaniu” — pisał do Włodzimierza Wnuka 21 II 1981 — „mamy trochę znajomych — z literatami tutajszymi nie mam żadnych kontaktów. Miasto nudne, bardzo, bardzo nieciekawe i bardzo brzydkie (jak wiesz). Całym sercem jesteśmy — żona moja i ja — w naszej Małopolsce i bardzo za nią tęsknimy”...

Przyszło jednak Brandstaetterowi mieszkać w Poznaniu do końca życia i tu też umiera 28 IX 1987, w rok po ukochanej towarzysze życia, Renie, której pamięci dedykował swoją książkę napisaną na przełomie lat 1986 i 1987, *Pieśń o życiu i śmierci Chopina*.

Powojenne listy Brandstaettera do Wiktora zawierają kilka ważnych wątków. Najciekawsze napisane zostały we Włoszech, przede wszystkim w Rzymie, w latach 1946—1948, jest w nich nieco opisów oglądanych miejsc, aktualnych spostrzeżeń i refleksji. Jakże głęboko on, Żyd z pochodzenia i całe życie związany z „kręgiem biblijnym”, przeżywał to, że są ludzie w Palestynie, którzy twierdzą, „że Polacy walenie przyczynili się do likwidacji Żydów w Polsce”. Usilnie namawiał Wiktora do opracowania antologii ukazującej głosy pisarzy polskich o żydowskiej tragedii.

Z pobytem Brandstaettera w Rzymie wiąże się jego bezinteresowna inicjatywa propagowania nad Tybrem mało znanej literatury polskiej — m.in. walenie przy czynił się do wydania poświęconego sprawom polskim numeru pisma „Fiera Letteraria”. Niekiedy nadsyłał korespondencje o włoskich kręgach polonistów do naszej prasy literackiej.

W czasie wojennego pobytu w Jerozolimie Brandstaetter zaczął pisać dramaty, ale żadne bibliografie jego prac, artykuły o jego twórczości ani nawet jego własne wspomnienia przekazywane np. w wywiadach nie informowały o tym fakcie. Być może, przyczyną tego milczenia była ówczesna sytuacja polityczna w Polsce, cenzura, brak możliwości przypominania wojennych losów, przeżyć i działalności. Ale wiadomo z listów, jakie w latach 1942—1943 pisał do prof. Stanisława Kota⁵, mini-

⁵ Listy Romana Brandstaettera do Stanisława Kota z 11 XII 1942 (wraz z życiorysem) i z 7 I 1943, pisane w Jerozolimie. Bibl. Jagiellońska, rkps Przyb. 146/83.

stra pełnomocnego na Bliskim Wschodzie, przedstawiając w nich swoją ciężką sytuację materialną i prosząc o pomoc, że w Jerozolimie napisał w 1941 r. sztukę pt. *Kupiec warszawski* (wystawiona przez teatr „Habimah” w hebrajskim przekładzie), której tematem „było bolesne zagadnienie polsko-żydowskie, a lejtmotywy — wiara w przyszłą, inną i lepszą Polskę”, następnie dramat *Sabotaż* o tragedii Francji (miał być wystawiony i filmowany w Ameryce), wreszcie sztukę *Semmelweis*, „której tematem jest tragedia odkrywczy metody aseptycznej”, i dramat *Ludzie z nocy*, gdzie ukazany jest „konflikt psychologiczny rozgrywający się w okupowanym Kraju”. W liście z 7 I 1943 Brandstaetter informował Kota, że zbiera „materiały historyczne do dramatu o Kościuszcze i Waszyngtonie” z myślą o przekazaniu utworu do Ameryki, a teatr palestyński „Habimah” zamówił u niego dramat na temat polsko-żydowskiego braterstwa broni w okresie powstania kościuszkowskiego, a w szczególności — o postaci Berka Joselewicza.

Pierwszy głośny dramat Brandstaettera, *Powrót syna marnotrawnego*, również został napisany w Jerozolimie — w latach 1943—1945. Wystawiony w Krakowie 20 XI 1947, od razu przyniósł mu kłopoty i ostrą krytykę partyjnego działacza-profesora, członka Miejskiej Rady Narodowej, Józefa Sieradzkiego, jednego z ludzi działających niewątpliwie na szkodę kultury polskiej i jej twórców. A w ogóle w listach Brandstaettera przegląda się jak w zwierciadle cała ponura epoka biurotowsko-stalinowska, zniewalająca umysły wielu prozaików, poetów i dramaturgów. Brandstaetter stał z boku, wypełniał swe posłannictwo pisarskie i nie dał się przekonać o konieczności tworzenia w duchu popieranego przez władze socrealizmu, chociaż w pierwszym okresie spektakle jego dramatu *Król i aktor* „zaszczyliły” swą obecnością wysokie figury z aparatu rządzącego i znieawidzona przez społeczeństwo „patriotka” Wanda Wasilewska. Potem jednak przez lata utwory Brandstaettera nie były grane na scenach polskich, co było dla niego źródłem niemałych przykrości. *Nb.* jego dramat pt. *Milczenie*, napisany w szczytowym momencie stalinowskiej epoki, trafił na sceny całego niemal świata. W Polsce grany był przelotnie albo w ogóle nie dopuszczano go na deski sceniczne, jak np. w 1956 r. w Krakowie, gdzie zakazał go grać sekretarz KW PZPR, Stanisław Pięta.

Głęboko wierzący wiarą neofity, przeżywał także kataklizmy wiążące się z życiem Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i nieraz zbyt surowo oceniał niektóre osoby, wpływające według niego negatywnie na rozwiązanie aktualnych problemów Kościoła. Nie był także łagodny w sądach o kilku postaciach z kręgów literackich, całkiem inaczej patrząc na ich dzieła, niż to było wówczas przyjęte. Znamienny jest jego stosunek do twórczości Iwaszkiewicza, Brezy, wychwalanego ogólnie Kruczkowskiego czy też opinie o niektórych krytykach teatralnych i literackich. Dużym natomiast uznaniem obdarzał swego przyjaciela, Jana Wiktora, choć i w jego twórczości nie odpowiadały mu pewne, „heretyckie” wypowiedzi (przykładem *Myśli*, którym odmówił swego poparcia i współpracy przy ich wydaniu).

Nie mając często zrozumienia i serdecznego przyjęcia w rodzinnym kraju, i to od samego początku swojej współpracy z teatrem, znajdował je niejednokrotnie za granicą, zwłaszcza w Austrii, z której środowiskiem literackim, teatralnym i edytorskim był przez lata mocno związany i zaprzyjaźniony, w Wiedniu przeżywał artystyczne sukcesy, otrzymywał nagrody.

Prezentowany tu tylko w wyborze blok listów (niektóre w całości, niektóre w cenniejszych fragmentach) pochodzi w znacznej części z lat największych „wypaczeń”, zakłamania i fałszów systemu stalinowskiego oraz oporu tych twórców, którzy mieli odwagę myśleć, pisać i postępować inaczej, aniżeli to nakazywano na triumfalnych, odbywających się w otoczce pustych słów i deklaracji zjazdach. W dniu 21 I 1961 pisze Brandstaetter do Jerzego Zawieyskiego:

„Jestem całkowicie na indeksie. Odwet za *Milczenie* działa. Raz po raz robią mi złośliwe psikusy różne władze, instytucje czy wydawnictwa, świadczące o ludz-

kiej małości naszych *Kulturträger*ów. Od trzech lat nie miałem ani jednego zapytania z teatrów. Ponieważ nie zwykłem pukać do dworskich drzwi ani wisieć u pańskiej klamki. — Sytuacja moja staje się coraz trudniejsza. [...] Ciasno mi, drogi Panie Jerzy, coraz ciaśniej. I coraz smutniej”⁶.

List ten zawiera także dość ostre, krytyczne uwagi o liczącym się w kraju środowisku katolickim.

Osobnej uwagi i oczywiście publikacji wymagają również listy Jana Wiktora do Brandstaettera, znajdujące się obecnie w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Niniejszy wybór listów pochodzi ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. tymczasowa: Przyb. 619—620), wyjąwszy list z 16 IX 1927 — ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie (inw. 2772). Zmodernizowano pisownię oraz — w szczególnie uzasadnionych przypadkach — interpunkcję.

Dziękuję p. Włodzimierzowi Wnukowi i drowi Tadeuszowi Januszewskiemu z Muzeum Literatury im. Mickiewicza w Warszawie za udostępnienie tekstów listów oraz ks. drowi Hieronimowi Fokcińskiemu, Rektorowi Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie, za pomoc w poszukiwaniu informacji dotyczących postaci i spraw włoskich.

1

Krynica, 29 VII 1927

Kochany, drogi Panie!

Za kartkę ślicznie dziękuję. Nie potrzebuję — sędzę — pisać, jak mnie ona serdecznie ucieszyła. Czas spędzam tu wcale sympatycznie. Lasy, góry, trochę powietrza, „trochę” Jerozolimy, no i Wieszczy Judeo-Polski J. Tuwim. Więc miłe towarzystwo. Gdyby Pan się przejechał do Krynicy, pomówiłby Pan tutaj z *Kleinerem* lub z *Boyem* lub z *Tuwimem* w sprawie wydania Pańskiej powieści¹. Na pewno by Pan tutaj wszystko pomyślnie załatwił. Wiem o tym na pewno. Zresztą niech mi Pan napisze, czy mogę w Pańskiej sprawie pomóc z Tuwimem (Tuwim dużo może!).

U mnie wszystko w porządku. Świetnie się czuję — bardzo dużo piszę. Całkiem coś nowego. Nowa poezja — poruszenie całkiem nowych problemów z silnym zacięciem społecznym i filozoficznym. Zdaje mi [się], że wreszcie jestem na właściwej drodze. Kochany Panie! Myli się drogi Pan, jeśli mnie uważa za człowieka zatrutego jadem zakłamania. Jest to tylko samoobrona przed wszelkiego rodzaju baciarnią pseudoliteracką, chamami bez charakteru i pachciarzami artystycznej tandety. Życie jest ciężkie — trzeba się rozpychać łokciami, nie dać się! walczyć! bić! — bo inaczej człowiek pójdzie na dno. W walce jestem bezwzględny. W wrogu nie uznaję człowieka. Wszelka ideologia i wszelki idealizm chrześcijański jest mi obcy. Ideał przebaczenia odczuwam — nie rozumiem go jednak. Gdybym go zrozumiał, a nie odczuł — to wszystko w porządku. Niechże Pan zrozumie, że po moim żydowskim pochodzeniu odziedziczyłem siłę

⁶ Bibl. Ossolineum, rkps 16454 II.

i odporność wewnętrzną, na zewnątrz przejawiającą się niekiedy w formie arogancji, samopoczucia potęgi — itd. Zdaję sobie z tego jasno sprawę. Nauczyłem się również od moich przodków skrytości i nieufności do wszystkich i do wszystkiego. By coś pojąć, muszę daną rzecz zrozumieć, a nie odczuć. Tak! Spekulatywna, zimna natura, która jednak, o ironio, ciągnie ku sentymentalizmowi i mistyczności. Zdaję sobie sprawę, że kiedyś — może — może skończę na Bogu czy czymś podobnym. I znów będę na początku drogi. Pokutuje we mnie jeszcze ghetto — wieczne szukanie źródła krzywdy w otoczeniu i lęk indywiduum przed drugim, obcym indywiduum. Stąd płynąca niewiara w wszystko, co obce i nie-moje. Wiara w siebie, w moją potęgę, w moje „ja”. Kropka. Pan życzy? Ja także życzę! Wszystko bujda i — już! Niech Pan nikomu nie wierzy, a uwierzy Pan wtedy w siebie! Smarkacz daje Panu radę — smarkacz, który nikogo nie uznaje — który ze wszystkiego się śmieje, kpi, życzy — — — dość idiotyzmów! Cóż u Pana nowego? Niech Pan kilka słów napisze. Cóż Pan tworzy? Tom mój kosztować będzie (str. 36—8) coś około zł 2. Tytuł jego *Jarzma*².

Serdecznie pozdrawiam i dłoń ściskam

Roman Brandstaetter

Jestem bardzo ciekaw, co o wywiadzie mówiono?³ Może Jemil Wower⁴ ostrzył sobie na nim swój beskidzki ozór? Jeśli tak — nie podnoszę protestu! Wszak Jemil Druciarz — to geniusz! Może tylko — trochę źle podrutowany. Więc trochę woda z niego cieknie.

¹ Prawdopodobnie chodzi o powieść poświęconą futurystycznemu Krakowowi, którą Wiktor w tym czasie kończył; ukazała się w 1931 r. w poznańskim wydawnictwie Wagnera, pt. *Zwariowane miasto*.

² R. Brandstaetter, *Jarzma*. Warszawa 1928.

³ Mowa o wywiadzie z J. Wiktorem: R. Brandstaetter, *U doskonałego prozaika*. „Wiadomości Literackie” 1927, nr 29. — Zawiera on informacje o pracowni Wiktora, jego wypowiedź o własnej twórczości literackiej i stylu pracy, wreszcie o *Zwariowanym mieście*, które autor charakteryzuje jako utwór oddający „nastrój współczesności, pęd tej wiecznej przemiany wartości życiowych, które jesteśmy tragicznymi świadkami”.

⁴ Aluzja do Emila Zegadłowicza (1888—1941) i bohatera jego utworu *Ballada o Wourze, powsinodze beskidzkim, świątkarzu, o Bogu prawdziwym i Chrystusie Frasobliwym rzeźbiącym patrona Beskidu* (Wadowice 1924).

Tarnów, 16 IX 1927

Kochany Panie,

[...]

Od 2 tygodni siedzę już w Tarnowie, łykam miastowe powietrze, dużo czytam i jeszcze więcej piszę. Był u mnie przed kilkoma dniami M. Ja-

strun. Bardzo się nim ucieszyłem. Nagadaliśmy się wcale porządnie, nagwarzyliśmy do syta, on wyjechał, ja zostałem. Do Krakowa jadę na stałe już 1 paździer[nika]. W międzyczasie wskoczę na 1 dzień do Krakowa.

Piszę wcale dużo i potężnie. Piszę rzecz parodystyczną pt. *Poradnik dla młodych poetów*¹. Będzie tam mowa o wszystkim i o wszystkich. Dostało się również Kochanemu Wiktorowi. O Panu wielki fragment będą w najbliższym czasie drukował. Prócz tego wcale porządna rzecz. Krakowowi z lekka nasoliłem — wpakowałem całą baciarnię. Zdaje się więc, że rzecz zrobi trochę krzyku. Wszystkie nasze rodzinne autorytety wysmagałem batem!

Prócz tego piszę wiersze. Będą mi je drukowali w „Bluszczu” i w „Głosie Prawdy”². Planów kupa! Może się coś z tego wystruga. Cóż u Pana dobrego i nowego? Niech Pan coś o sobie napisze — a jeśli Panu przypadkowo wpadnie do ręki moja „rozprawa” o Wiktorze, niech mnie Pan nie błogosławi! Proszę Pana bardzo o to! Ostatnio czytałem Wołoszynowskiego *O Twardowskim*³. Świetna rzecz! Co za poezja! Co za rozmach! Cóż Pan pisze? Dużo i świetnie! Jak przystało na autora *Burka*. Gdybym dostał *Przewodnik po Pieninach*⁴, chętnie bym o nim masę słów napisał. Kiedy Pan wraca do Krakowa? Niechaj mi więc Pan na wszystkie pytania odpowie! Bardzo Pana o to proszę! *Huragan* Brauna robi zdaje się więcej wiatru niż huraganu. Recenzja Irzykowskiego w „Wiad[omościach] Lit[erackich]” o M. Braunie jest niezbitym dowodem upadku intelektualnego tego, genialnego zresztą, krytyka⁵.

Serdecznie pozdrawiam i dłoń ściskam

Roman Brandstaetter

¹ Utwór ten chyba nie został opublikowany.

² Na łamach „Bluszczu” ani w 1927, ani w 1928 r. nie ukazały się żadne wiersze Brandstaettera. W roku 1927, 16 IX, drukował na łamach dodatku literackiego do „Głosu Prawdy”, redagowanego przez J. Kadena-Bandrowskiego, wiersze *O ciężkiej pracy twórczej* (nr 263, z 25 IX) i *Żywotność* (nr 277, z 9 X).

³ J. Wołoszynowski, *O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze*. Warszawa 1927.

⁴ A. Hammerschlag, M. Marczak, J. Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*. Kraków 1927.

⁵ Można przypuszczać, że Brandstaetter pisze nie o Mieczysławie, ale o Jerzym Braunie, w którego powieści pt. *Hotel na plaży* (Warszawa 1927, s. 252) mowa jest o huraganie. Wspomniana w liście recenzja K. Irzykowskiego (*Romans kosmiczny*. „Wiadomości Literackie” 1927, nr 33, z 14 VIII) dotyczy tej właśnie powieści.

Kochany Panie Janie,

Właśnie przed chwilą skończyłem czytanie Pana książki. Jeszcze dziś zaczął pisać recenzję, by ją móc w przyszłym tygodniu wysłać do „Chwi-

li". Egzemplarz, w którym ukaże się mój artykuł prześlę Panu do Szczawnicy.

Książkę Pana przeczytałem z prawdziwą przyjemnością — dziś, w epoce chamstwa, Pański reportaż jest naprawdę tak szlachetnym dokumentem humanitaryzmu, że już dzięki temu — abstrahując od jego klasy artystycznej — zasługuje w pełni nie tylko na serdeczne przyjęcie, lecz wprost na entuzjastyczną ocenę¹. To Panu piszę zupełnie obiektywnie, nie mając zamiaru ani schlebiać, ani prawić pustych komplementów. I jeszcze jedno — po raz pierwszy od wielu, wielu lat odłożyłem książkę z uczuciem żalu, że już ją skończyłem czytać. Pan nie wie, co to znaczy czytać dzisiaj książkę, napisaną nie dupą ani piórem, ani jadem, lecz tylko — sercem. Dlatego z takim pietyzmem czytałem Pana książkę.

W Warszawie wszystko po staremu: kiepsko, jałowo, mętnie i bardzo mglisto. Tak zresztą jak w całej Europie. Nie są przyjemne czasy, drogi Panie Janie. Ludzie jeszcze do niedawna bardzo solidni i porządni, zmieniają się teraz do niepoznania.

Ostatnio dostałem trochę pracy: dla kilku wydawnictw stylizuję i adiuśtuję powieści i dzieła naukowe. Przed niedawnym czasem dostałem do stylizacji wielkie dzieło pewnego profesora warszawskiego uniwersytetu, który choć ozonista, jest szczerze rad, że ja moim „semickim” piórem poprawiam jego „polski” styl. *A propos!* Drogi Panie Janie, byłbym Panu szczerze wdzięczny, gdyby Pan, według swoich możliwości, zechciał mnie na ten przykład polecić Książnicy „Atlas”, może „Bibliotece Polskiej” lub tp. wydawnictwom, jako stylizatora i korektora. Bardzo mi zależałoby na takiej pracy w wydawnictwach, rozumie się, nie hołdujących jeszcze rasistowskim bujdom. Byłbym Panu naprawdę zobowiązany, gdyby Pan zechciał mnie poinformować, co mógłby Pan w tym zakresie dla mnie uczynić. Ale ostatecznie — któż wie? — Może i w tych wydawnictwach trzeba być aryjczykiem, aby móc poprawiać polskie książki! Psiakrew!!! Niechaj Pan jednak z łaski swojej w tej sprawie się poinformuje i mnie powiadomi.

Jak Pan widzi — nie jest wesoło. Wydaję obecnie tom wierszy, u Mariana Sztajnsberga². Twierdzą, że tom jest dobry. Poślę Panu ten tom.
[...]

Roman Brandstaetter

W prawym górnym rogu pieczętka: „Dr Roman Brandstaetter, / Warszawa, Graniczna 15 m. 21. / Telefon 671-25”.

¹ Mowa prawdopodobnie o reportażach z podróży pt. *Od Dunaju po Jadran* (Lwów 1938).

² Marian Sztajnsberg (Steinsberg) (1887—1943) — księgarz, wydawca, od grudnia 1913 kierownik księgarni F. Hoesicka. Zginął w getcie warszawskim. Wspomniane wiersze prawdopodobnie nie ukazały się.

Rzym, 12 IX 1946

Drogi Panie Janie, już dosłownie od roku — jeszcze z Jerozolimy, dokąd mnie zagnała zawierucha wojenna — zamierzam do Pana napisać list. I tak wciąż pisanie listu odkładałem, chyba tylko dlatego, bo jakoś nie wiedziałem, od czego zacząć pisanie listu do człowieka, którego tak bardzo, bardzo długo nie widziałem. Chciałoby się zacząć taki list od bardzo serdecznych i ciepłych słów, lecz przeżycia i przestrzeń, i czas nakładają jakieś dziwne hamulce. — Gdyśmy się ostatni raz widzieli, byłem jeszcze dużym szczeniakiem (poddasze — — Krupnicza 8 — — dobrze, dobrze pamiętam), a dziś już nawet siwe włosy na wyłysiałej głowie znajdują. — Wiele przewaliło się spraw i przeżyć przez te wojenne lata, wiele poniosło się osobistych klęsk, niewiele odniosło się zwycięstw. Gdy dziś niekiedy myślę o sobie z tamtych lat, wydaje mi się, jakbym wspominał zupełnie obcego mi człowieka. *Sic transit gloria — vagabundi*. Dosłownie „*vagabundi*”, bo podczas tej piekielnej wojny wywłóczyłem się co niemiara po litewskich, rosyjskich, perskich, transjordańskich i palestyńskich drogach, dopóki wreszcie nie zacząłem — przed dwoma miesiącami — powrotnej drogi przez Rzym do Polski.

Pańskie artykuły i piękne opowiadania stale czytuję, a w Jerozolimie — tuż przed moim wyjazdem odczyt o Panu dla uchodźców — a jest ich tam pięć tysięcy — wygłosiłem. Znalazłem tam nawet polskiego aktora, który Pańskie wojenne opowiadanie wyrecytował.

Podczas wojny wiele też się w moim pisaniu zmieniło. Siedzę po uszy w dramacie. Obecnie piszę w Rzymie dramat o Mickiewiczu¹; gdy rzecz skończę — za dwa — trzy miesiące — już bezpośrednio do Kraju wrócę. A tymczasem rozkoszuję się Rzymem, łączę po kościołach, po rzymskich zabytkach i powoli, po pięcioletniej kwarantannie na wschodniej pustyni — przyzwyczajam się do Europy.

Z radością dowiedziałem się od profesora Kota² i od Zagórskich³ — którzy od tygodnia siedzą w Rzymie — że jest Pan w dobrej formie i że dobrze Pan się czuje. — A może by Pan tak do Rzymu na kilka miesięcy przyjechał? W każdym razie, drogi Panie Janie, bardzo się ucieszę, gdy Pan do mnie kilka słów o sobie napisze. — Szczerze będę uradowany, gdy osobiście Pana uścisknę i gdy ustnie z sobą porozmawiamy.

Serdecznie Pana pozdrawiam i dłoń ściskam

Roman Brandstaetter

Co robi Witold Zechenter? O pracach Wiesława Goreckiego czytałem w „*Twórczości*” artykuł⁴. Jeżeli Pan ich spotyka, proszę ich serdecznie ode mnie pozdrowić.

¹ R. Brandstaetter, *Noce narodowe*. [Pierwotny tytuł: *Królestwo Boże*]. W: *Dramaty wybrane*. Warszawa 1934.

³ Stanisław Kot (1885—1975) był wówczas ambasadorem RP w Rzymie. Opuścił to stanowisko w październiku 1947, po ucieczce Stanisława Mikołajczyka z Polski.

³ Mowa o Jerzym Zagórskim i jego żonie Marii.

⁴ Wiesław Gorecki (1903—1981) — dramaturg, tłumacz, literat, pedagog, krytyk teatralny i muzyczny, po drugiej wojnie światowej wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. W liście mowa chyba o artykule J. Kordyńskiego *Krakowski teatr konspiracyjny* („Twórczość” 1946, z. 3) w którym autor pisze o działalności artystycznej W. Goreckiego podkreślając, że „wiele przedstawień konspiracyjnych [...] doszło do skutku jedynie dzięki opiece artystycznej i wskazówkom Goreckiego”.

5

Rzym, 18 X 1946

Kochany Panie Janie, listem swoim sprawił mi Pan wielką, wielką radość. Ktoś bliski, bardzo bliski (bliższy może, niż się to Panu wydaje) — z dawnych lat, znów się odezwał. Więc nawet zarzut blagi gładko przełknąłem, choć — naprawdę był niesłuszny. Niestety nie wziąłem z sobą wycinków-komunikatów z polskiej prasy o tym moim o Panu odczycie. A szkoda! Przesłałbym wówczas Panu te wycinki i kochany Pan Jan spiekłby raka ze wstydu, że bliźniego śmie o kłamstwo podejrzewać! Drogi Panie Janie, jak chętnie bym sobie z Panem w jakiejś knajpie usiadł i szczerze i szeroko pogwarzył. — Ach, mój Boże, ileż to jest do gadania! A tymczasem niech mi tę pogwarkę ten list zastąpi. Zatem przede wszystkim ciekaw jestem bardzo Pańskiej powieści pt. *Skrzydlaty mnich*¹. O kim ta powieść? Ongi, przed dwoma laty, podczas mojego pobytu w Jerozolimie, zebrałem materiały historyczne do dramatu o św. Franciszku z Asyżu. Pisanie dramatu jakoś potem zarzuciłem, ale już wtedy pomyślałem (wtedy!), że właściwie jeden Wiktor nadałby się do napisania o tym biedacynie — powieści. Niechaj Pan o tym pomyśli. To jest dla Pana temat — jak ułał. Niechaj się Pan o trochę pieniędzy wystara i do Włoch na kilka miesięcy przyjedzie.

Świetny jest Pański projekt wydania głosów pisarzy polskich o żydowskiej tragedii². Brak takiego wydawnictwa odczuwaliśmy bardzo w Palestynie, gdzie wszyscy Żydzi, jak jeden mąż, twierdzą, że nie ma dziś w Polsce Polaka, który by Żydów nie mordował. Urzeczywistnienie Pańskiego projektu byłoby po prostu — mądrym aktem ludzkim i politycznym. — To jest po prostu nakaz obecnej chwili. Efekt propagandowy byłby znakomity! Nie rozumiem dlaczego tą sprawą nikt się w Kraju nie zainteresował. Czyżby w kraju nie wiadano, że w Palestynie wśród tamtejszych Żydów szaleje orgia nienawiści do Polski i Polaków właśnie z powodu tych plotek, że Polacy walczyli przyczynili się do likwidacji Żydów w Polsce? Na litość Boską, jak można taki projekt zlekceważyć?

Gdy wrócę do kraju, co prawdopodobnie pod koniec roku nastąpi —

poradzę Panu, co Pan ma przedsięwziąć w sprawie wydania w Palestynie fragmentów pamiętnika, dotyczących likwidacji Żydów.

A teraz, drogi Panie Janie, mam do Pana taką prośbę: Národní Divadlo w Pradze wystawi w tym sezonie mój dramat pt. *Powrót syna marnotrawnego* (dramat o Rembrandcie)³. Umowa została już podpisana. Dramat już się tłumaczy na czeski język. Równocześnie piszę w tej sprawie do prof. Szyjkowskiego, by zechciał — tak mi doradził prof. Kot — przejrzeć czeski przekład⁴. Główną rolę Rembrandta kreować będzie jeden z najlepszych czeskich artystów Štěpanek⁵, reżyserować będzie sztukę Karel Dostal⁶. — I oto paradoks! Prapremiera sztuki polskiego pisarza odbędzie się w Pradze⁷, w czeskim przekładzie, a nie w polskim oryginale w Polsce. *Powrót syna marnotrawnego* jeszcze przed 6 miesiącami został przez komisję repertuarową naszego Ministerstwa Kultury i Sztuki bardzo pozytywnie oceniony („dramat jest doskonały” — tak brzmiała opinia komisji), Schiller i Szyfman mają rękopisy dramatu — lecz po dzień dzisiejszy od nikogo nie otrzymałem żadnej wiadomości, co się z moim dramatem dzieje. Przed miesiącem rękopis *Powrotu syna marnotrawnego* wysłałem do Wyki, do „Twórczości”, z prośbą o wydrukowanie tej rzeczy w miesięczniku i o zainteresowanie moją sztuką Osterwy i Woźnika⁸. I też żadnej odpowiedzi⁹. — I oto nic nie wiedząc, że Pan jest w Pradze (dowiedziałem się o tym dopiero przed kilkoma dniami z PAP-u), wysłałem do Pana na adres „Twórczości” list z prośbą o interwencję u Wyki. — Ponieważ list Pana nie doszedł, powtarzam obecnie moją prośbę: gdy Pan wróci do Krakowa, proszę pomówić z Wyką na temat mojej sztuki i ewentualnie przypilnować Osterwę i Woźnika, by sztuką zainteresowali się. Mój Boże! Tyle deklamuje się o popieraniu twórczości rodzimej (jak to szumnie brzmi!), a tu moja prapremiera odbędzie się nie w Krakowie, Warszawie lub w Łodzi, a właśnie w Pradze! Nic nie rozumiem! Z góry Panu, drogi Panie Janie, za grzeczność dziękuję.

Tymczasem — jak już o tym Panu w poprzednim liście pisałem — siedzę w Rzymie i kropię dramat o Mickiewiczu: okres towiańszczyzny i rok 1848 w Rzymie. — Będzie to piła dużych rozmiarów, dla jakiegoś wielkiego teatru przeznaczona. Piszę właśnie ostatni akt, dziejący się w Rzymie. Jeśli będę miał nadal dobre warunki pracy, za jakieś pół roku dramat będzie gotów. Oby Bóg dał, bym mógł ten dramat w jubileuszowym 1948 roku na krakowskiej zobaczyć scenie¹⁰.

Rzym, panie Janie, jest boski i piękny. Zwłaszcza podczas tej złotej jesieni. Krzyż w Collosseum, stare renesansowe kościołki, Bazylika Św. Piotra — napełniają człowieka jakąś dobrą i spokojną wiarą w przyszłość tego bandyckiego świata. W Jerozolimie i w Rzymie człowiek uczy się wiary. I jest mu z tym bardzo dobrze. — Zwłaszcza, że wtedy nagle budzi się w człowieku jakaś głęboka świadomość, że ci wszyscy, którzy płonęli w krematoriach, w ghektach lub ginęli w obozach koncentracyj-

nych — nie byli samotni, nie umierali śmiercią samotną. Że konał wraz z nimi — Chrystus. Ja, Panie Janie, przeszedłem dosłownie podczas tej wojny przez pół świata, widziałem wielu bogów i byłem świadkiem bankructwa wielu wiar. Wszystko to jest naprawdę prochem w porównaniu z tą mądrą i kojącą ciszą, która panuje po dzień dzisiejszy w Ogradach Getsemani lub w katakumbach Św. Agnieszki w Rzymie¹¹. — Panie Janie, jeżeli jest Panu ciężko na duszy, niech Pan przyjedzie do Rzymu. Człowiek tu się odradza!

Kończę ten nieprzyzwoicie długi list, serdecznie Pana ściskam i bardzo serdecznie pozdrawiam

Roman Brandstaetter

PS. Nałkowskiej kilka opowiadań było drukowanych w hebrajskim przekładzie w prasie palestyńskiej. Gdym wyjeżdżał z Jerozolimy, aktualna była sprawa przekładu *Nocy* Andrzejewskiego na język hebrajski. Jaki był efekt pertraktacji — nie wiem. O Andrzejewskim — pamiętam — ukazała się tuż przed moim wyjazdem duża recenzja w jednej z gazet palestyńskich. Nałkowskiej proszę oddać ode mnie serdeczne ukłony. Ongi przed laty byłem jej w Warszawie przedstawiony. Zapewnie mnie nie pamięta. Nałkowska cieszy się w Palestynie wśród Żydów dużą popularnością. Mogłaby tam dla polskiej propagandy dużo dobrego zdziałać. Trudny to teren. Społeczeństwo żydowskie jest tam zupełnie zhitleryzowane — sfanatyzowane, — koszmar. Żyją i oddychają nienawiścią. Ale gdzie dzisiaj ludzie w ogóle umieją — kochać?

¹ J. Wiktor, *Skrzydlaty mnich*. „Dziennik Polski” 1946, nry 1—77 (przedtem fragment w „Tęczy” (1938, nr 6)). Wyd. osobne: Wrocław 1947.

² Projekt ten nie doszedł do skutku.

³ *Powrót syna marnotrawnego* R. Brandstaettera ukazał się drukiem dopiero w 1948 roku.

⁴ Marian Szykowski (1883—1952), historyk literatury polskiej, był w latach 1925—1952 profesorem Uniwersytetu Karola w Pradze.

⁵ Zdenek Štěpanek (ur. 1884) — aktor dramatyczny i filmowy, reżyser.

⁶ Karel Dostal (ur. 1884) — aktor i reżyser, w latach 1946—1948 kierował działem prozy w Národním Divadle w Pradze.

⁷ Jak wynika z listu z 23 XI 1948 (poz. 13), do wystawienia w Pradze *Powrotu syna marnotrawnego* nie doszło.

⁸ Władysław Woźnik (1901—1959) — aktor, reżyser, w sezonie 1945/46 wicedyrektor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, w latach 1946—1949 kierownik sceny Starego Teatru w Krakowie.

⁹ „Twórczość” opublikowała *Powrót syna marnotrawnego* (z podtytułem: *Dramat o Rembrandcie*) dopiero w r. 1947 (z. 4, z. 6).

¹⁰ Prapremiera odbyła się w Radomiu 18 kwietnia 1949 — zob. Jaszcz [J. A. Szczepański], *W Radomiu zwyciężył Towiański*. „Noce narodowe”, *dramat w 3 aktach (10 obrazach) Romana Brandstaettera*. „Trybuna Ludu” 1949, nr 122, z 5 V. — A. M. Swinarski („Noce narodowe”. „Odrodzenie” 1949, nr 20, z 15 V) podkreśla: „Teatr radomski, który pierwszy raz w swoich dziejach przeżywał emo-

cje prapremierowe, otoczył utwór Romana Brandstaettera serdeczną opieką". Drukiem ukazały się *Noce narodowe* dopiero w *Dramatach wybranych* (Warszawa 1954).

¹¹ Mowa o pochodzących z III i IV w. katakumbach przy kościele Św. Agnieszki za Murami (S. Agnese fuori le Mura) w Rzymie przy via Nomentana (miejsce grobu św. Agnieszki).

6

Rzym, 25 XI 1946

Kochany Panie Janie, wczoraj Pański list otrzymałem. Pięknie dziękuję za miłe słowa. Szczerze rad jestem, że dobrze spędził Pan czas w Pradze. — Wiem dobrze, z własnego doświadczenia, czym jest takie „odsapnięcie” po ciężkich i trudnych latach. — Ja sam przeżywam taki okres teraz w Rzymie. Miałem ciężkich pięć lat w Palestynie. Klęski spadały na mnie jak grad. Niekiedy miałem uczucie, że jestem Hiobem, na którego zwalają się wszystkie możliwe i niemożliwe nieszczęścia — osobiste, rodzinne, polityczne. Ale nawet hiobowe klęski mają swoje — dno. Trzeba tylko zacisnąć zęby i umieć — przetrwać. Dziś, gdy błędę po Rzymie, nad Tybrem, po Forum Romanum i starych dzielnicach, nie chce mi się nawet wierzyć, że przeżywałem kiedyś tak ciężkie i ponure czasy. Dziś, po latach, nie żałuję tych trudów. Wielu Szawłów wychodzi z Jeruzolimy do Damaszku — niewielu Szawłów Pawłami do Jeruzolimy wraca. Moją sytuację w Palestynie pogarszał fakt — polsko-żydowskiego antagonizmu. Bolał on mnie i niepokoił. Szowinizm żydowski w Palestynie jest tak wielki, że nawet nie wolno tam mówić i pisać o współpracy niektórych elementów żydowskich w Polsce z gestapo. Gdy pewnego dnia, przed rokiem, przybył do Palestyny z Polski jakiś polski pułkownik (zresztą Żyd) i w odczycie publicznym w Tel Awiwie mówił o żydowskich agentach gestapo — na sali wybuchła piekielna awantura, a w prasie hebrajskiej ukazały się artykuły „piętnujące” oświadczenia referenta. Na domiar złego raz po raz wybuchaly w Palestynie polsko-żydowskie awantury prowokowane przez jedną i drugą stronę. — Niestety na terenie Palestyny jedni i drudzy nie okazali wiele wewnętrznego taktu. — Trafila kosa na kamień: żydowska histeria na polski temperament. Szły iskry. — Niestety — ludzie nauczyli się kochać — nienawiść, a nienawidzić — miłości. Smutny los.

Bardzo dziękuję Panu za przyrzeczoną książkę¹. Jestem jej szalenie ciekaw. — Mówilem wczoraj o panu z p. CINI. Jest to były lektor języka włoskiego we Wilnie. Obecnie mieszka w Rzymie i współpracuje z naszą ambasadą. Jest bardzo zdolnym krytykiem literackim, teatrologiem i tłumaczem. — CINI wyraził chęć napisania o Panu artykułu w jednym z największych czasopism włoskich, literackich. Chętnie by nawet jakąś Pańską powieść na włoski przetłumaczył². Ja proponuję *Burka*³ lub coś z Pańskich zwierzęcych opowiadań⁴. Włosi bardzo lubią takie rzeczy. —

Ale niestety nigdzie tu dostać nie można Pańskich rzeczy. Może zatem zechciałby mi Pan coś posłać ze swoich powieści, a ja tę tu już przypilnuję. — Inicjatywę wydania Pańskiej powieści po włosku Kot na pewno całym sercem i ewentualnie kieszą poprze. — Gdybym miał np. *Burka* pod ręką, to bym mógł już z Kotem konkretnie mówić. — CINI jest stałym współpracownikiem wielkiego miesięcznika włoskiego (literackiego) „NUOVA ANTOLOGIA”. Obecnie tłumaczy on *Czysty nurt* Rudnickiego. W jednym z najbliższych numerów „Nuova Antologia” zamieści CINI artykuł o *Dwóch teatrach* Szaniawskiego i o moim *Powrocie syna marnotrawnego*. Mówiłem Kotowi o Pańskim zamiarze wydania pewnego rodzaju antologii — głosów polskich pisarzy o Żydach. — Kot jest zdania, że Kister w Nowym Jorku na pewno by taką antologię wydał. Może Pan z nim listownie się skomunikuje. Adres Kistera: ROY PUBLISHERS, 25 WEST, 45th STREET, NEW YORK 19, N. Y.

Bardzo Pana proszę o przesłanie mi wspomnianego opowiadania o Chrystusie⁵: co za wspaniały motyw! Byłem wstrząśnięty czytając tych kilka prostych zdań w Pańskim liście. — Proszę o przyrzeczeniu nie zapomnieć. — Czekam więc z niecierpliwością na Pańskie rzeczy. — Opowiadanie o Chrystusie CINI przetłumaczy.

Serdecznie dziękuję Panu za starania w związku z moim dramatem. Pisałem ten dramat w najcięższych chwilach mojego życia, gdy waliły się dookoła mnie wszystkie wartości, a ja byłem tak samotny — jak nigdy jeszcze dotychczas w życiu. — Chciałbym, żeby Pan tę sztukę przeczytał i napisał mi o niej swój sąd. — Bardzo mi na Pańskiej ocenie zależy.

Kończę obecnie — jak zdaje mi się już Panu o tym pisałem w poprzednim liście — dramat o Mickiewiczu. — Pracuję już nad drugą redakcją. Chciałbym gotową sztukę do Polski przywieźć. — Dostałem właśnie przed kilkoma dniami zaproszenie od reżysera Národní Divadlo, Dostała, na przyjazd na premierę mojego dramatu do Pragi. — Kiedy będzie premiera — jeszcze dokładnie nie wiem. — Zapewnie wczesną wiosną. — Do kraju definitywnie wrócę w pierwszych dniach lutego. Wpadnę po drodze na kilka dni do Szwajcarii i Pragi. — Dostałem właśnie wczoraj wiadomość, że moim *Powrotem syna marnotrawnego* zainteresował się wiedeński Burgtheater. Może coś z tego konkretnego wyroi się.

Kochany Panie Janie, niechaj Pan nie zwleka z odpowiedzią. Pańskie listy sprawiają mi niekłamana radość. W tych ponurych czasach pogardy dla wszystkiego, co czyste i wzniosłe, Pan i Pańska twórczość — są nie byle jaką wartością. — Prawdziwe klejnoty świecą niestety najjaśniej i najpiękniej w ciemnościach. — Takie jest prawo prawdziwego klejnotu. — Gdy Panu będzie ciężko na sercu, niech Pan sobie przypomni ludzi, którzy właśnie tak o Panu myślą. — I proszę Pana, by Pan tej wypowiedzi nie uważał za proces. Nie jest teraz czas słowotrysków.

Na zakończenie przypominam Panu jeszcze raz sprawę Ciniego. —

Jeśli uda się Pańską powieść tutaj przeforsować — będzie Pan miał pieniądze na przyjazd do Włoch.

Przesyłam Panu wiele serdecznych pozdrowień i uścisk dłoni

Roman Brandstaetter

PS. W Rzymie, w ambasadzie, pracuje Pańska imienniczka, p. Wiktorówna ⁶ (sekretarka Kota), niezwykle wartościowa i miła pani. — Wprawdzie ona Pana osobiście nie zna, ale często o Panu rozmawiamy. — Pochodzi z Woli, spod Sanoka.

¹ Może mowa o wyborze publicystyki J. Wiktora *Ożywcze krynice* (Warszawa 1946).

² Maria i Marina Bersano Begey (*La Polonia in Italia*, Torino 1949) nie notują edycji żadnego utworu Wiktora w przekładzie L. Ciniego. Natomiast drukowane już w 1931 r. opowiadanie pt. *Wiewiórka* ukazało się powtórnie w 1946 r. w wydanej przez E. Gatta i E. Damianiego antologii pt. *Novellieri slavi* (Roma 1946).

³ Zob. S W P., *Polska twórczość we Włoszech*. „Przegląd Księgarski” 1948, nr 3, s. 36: „Podobnie jak *Dymy nad Birkenau* Szmaglewskiej, *Miasto niepokonane* Brandysa, *Porwanie w Tiutiurlistanie* W. Zukrowskiego i *Burek* Jana Wiktora znalazły się już na półkach księgarskich”.

⁴ Mowa o utworach ze zbioru J. Wiktora *Eros na podwórzu* (Rzym 1945).

⁵ Być może, chodzi o opowiadanie pt. *Także i drzewa płaczą*, którego treścią jest okupacja niemiecka, ale mowa w nim także o Chrystusie i Żydach. Ukazało się w tłumaczeniu L. Ciniego: J. Wiktora, *Anche gli alberi piangono*. „Il Mondo Futuro. Settimanale democratico” 1948, nr 4.

⁶ Chodzi o Renatę Brochwicz-Wiktorównę, z którą Brandstaetter ożenił się w grudniu 1946.

7

Rzym, 14 I 1947

Kochany Panie Janie, list Pański otrzymałem i przyznam się, że mnie bardzo zmartwił. Wiedziałem wprawdzie, że u Pana z płucami niedobrze — zwłaszcza po tylu przejściach okupacyjnych — ale nie spodziewałem się, że aż tak Panu dolegają. — Natychmiast po otrzymaniu Pańskiego listu poszedłem do Staszka ¹, by z nim się poradzić, jak Panu pomóc można. — Staszek jest zdania, — i moje to jest również zdanie — że Pan powinien przyjechać na 2—3 miesiące do Włoch i porządnie stare gnaty wygrzać na Capri. To Panu dobrze na płuca zrobi. — Związane z pobytem sprawy materialne załatwiłem pozytywnie. Materialnie ma Pan zagwarantowany pobyt we Włoszech na 2—3 miesiące. Powinien Pan jednak się pospieszyć i w lutym do Rzymu przyjechać, by zastać tu jeszcze Staszka, który nie wiadomo jak długo jeszcze tu zostanie. — A bez Staszka materialnie Pan sobie rady nie da. — Niechaj Pan zatem poczyni natychmiast starania o wizy, pakuje manatki i do Rzymu przyjedzie. — Moja żona tutaj również Panem się zaopiekuje. — A o św. Franciszku

też warto napisać powieść. Proszę zatem do mnie zadeszować, czy Pan propozycję akceptuje².

U mnie w ostatniej chwili nastąpiły zmiany w wyjazdowym kalendarzu. — Do kraju wyjeżdżam w pierwszej połowie lutego.

Będę Panu, drogi Panie Janie, wdzięczny, jeżeli Pan nie zapomni o moim *Synu*. — Nie wiem, czy Panu pisałem, że dramat ten będzie również wystawiony w Burgtheater we Wiedniu. — A w Polsce nikt tym dramatem nie interesuje się. — Tyle tam wszędzie deklamuje się o potrzebie popierania rodzimej sztuki, a gdy coś co do czego, to nawet pies ogonem nie kiwnie. — Mam doskonałe opinie o tym dramacie z Pragi, Wiednia i Szwajcarii. We Wiedniu tytułową rolę grać będzie świetny aktor Balser³, jeden z najwybitniejszych artystów wiedeńskich, w Pradze — Štěpanek. — A w Polsce to nawet nie raczą przeczytać — — — Gdyby Panu były potrzebne egzemplarze sztuki — znajdują się one w ZAIKS-ie (Warszawa, ul. Śniadeckich 10). Jestem bardzo ciekaw Pańskiego zdania o tym dramacie. — Ach! mój Boże, w jakiej pustce człowiek pracuje! Ile dookoła obcości i chłodu! Jak wiele głuchej obojętności! Ale może właśnie tak powinno być: serce rozżarzone do białości, a dookoła lodowe pola. — Skończyłem właściwie dramat o Mickiewiczu. — Zdaję sobie dobrze sprawę z obojętności w Kraju — nawet mi się tej sztuki nie chce przepisać na czysto.

Jestem bardzo ciekaw Pańskiego *Skrzydlatego mnicha*. Czytałem recenzję Wołoszynowskiego⁴. — Staszek jednak jest zdania, że *Tęczę nad sercem*⁵ w włoskim przekładzie natychmiast będzie można wydać. — Niech Pan, drogi Panie Janie, na mój adres książkę tę prześle lub też z sobą weźmie. — To się tu szybko załatwi.

A teraz sprawa Pańskich dwóch powieści wydanych we Włoszech⁶. — Rzeczy te ukazały się jeszcze w r. 1944 lub 1945 — rozumie się bez Pańskiej wiedzy i bez Pańskiego zezwolenia — nakładem Wydawnictw Książkowych Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu. Te dwie powieści ongi w Jerozolimie kupiłem, ale niestety musiałem je wraz z wszystkimi moimi książkami w Ziemi Świętej zostawić. Wczoraj mi przyrzeczono, że te dwie powieści dla Pana dostanę. (Nakład tych dwóch powieści jest wyczerpany). Skoro więc te książki dostanę, natychmiast je Panu prześlę. — Czekam z niecierpliwością na przyrządzone opowiadanie o Żydach.

Ostatnio — wraz z żoną — dziesięć dni spędziłem w Asyżu. — Spokojne, ciche, boskie miasto — pełno w tym mieście ewangelicznej ciszy — aż zdziwienie bierze, że w XX wieku, w tym najokrutniejszym z wszystkich wieków — istnieje taki spokojny, cichy zakątek, gdzie ludzie mają w sobie coś z pogody św. Franciszka. Cisza i niebo są tam częścią ludzkiej duszy. Marzę o tym, by tu kiedyś jeszcze wrócić i dłużej pobyc.

Strasznie mi było źle do czasu poznania mojej żony. Dużo było samotności, dużo goryczy. — Dziś mam obok siebie niezwykle porządnego człowieka o krystalicznie czystym charakterze. — Bardzo kocham moją żo-

nę — a to chyba największy skarb, jaki człowiek w życiu osiąść może. — Przecież o wartości człowieka tylko dwie rzeczy stanowią: — umiejętność wiary i umiejętność miłości.

Drogi Panie Janie, chciałbym bardzo Pana zobaczyć i Pana uściskać. — Przypominam: proszę mnie natychmiast powiadomić o Pańskiej decyzji w sprawie przyjazdu do Włoch. — W każdym razie proszę pamiętać: w połowie lutego jestem definitywnie w Polsce. O moim przyjeździe powiadomiem [!] Pana z Warszawy — gdyby Pan do tej pory nie mógł do Włoch przyjechać — pomogę Panu wyjazdowe formalności załatwić w Warszawie.

Serdecznie ściskam Pana, Drogi Panie Janie

Roman Brandstaetter

¹ Tj. Stanisława Kota.

² Do przyjazdu Wiktora do Włoch nie doszło.

³ Edward Balser (ur. 1898) — niemiecki aktor dramatyczny i filmowy.

⁴ J. Wołoszynowski, *Księga z Czerwonego Klasztoru*, „Dziennik Polski” 1946, nr 353. — Powieść *Skrzydlaty mnich* wydano we Wrocławiu z datą: 1947, ale w rzeczywistości pod koniec 1946 roku.

⁵ J. Wiktor, *Tęcza nad sercem*. Powieść. Poznań [1928]. Nie udało mi się ustalić, czy ukazał się włoski przekład tej książki.

⁶ Mowa o książkach *Srogi pies i sentymentalny zając* (Rzym 1945) i *Eros na podwórzu*.

Rzym, 26 V 1947

Drogi Panie Janie!

Bardzo dziękuję Panu za miły list, którym bardzo się ucieszyłem. Ostatnio mam dużo roboty, gdyż Jackowski¹ podczas swojego pobytu w Rzymie powierzył mi prowadzenie spraw kulturalnych Ambasady. Przyjąłem tę misję z niezbyt wielkim entuzjazmem, bo mi ta cała praca strasznie dużo czasu zajmuje, absorbuje przez cały dzień i mi nie pozwala na systematyczną robotę literacką. Całe szczęście, że skończyłem już dramat o Mickiewiczu. W tych warunkach na pewno bym go do końca nie doprowadził. Sztukę wysłałem do Szyfmana i do ZAIKS-u i — czekam teraz na odpowiedź. Jestem bardzo ciekaw, co mi Szyfman odpisze i czy dramat przyjmie. Na Balickiego² ani przez chwilę zły nie byłem. Bardzo Balickiego lubię i bardzo sobie cenię współpracę z nim. Wysłałem do niego przed tygodniem informacyjny artykuł o przekładach literatury polskiej na język włoski, a w tym tygodniu prześlę mu artykuł o Asyżu z bardzo pięknymi fotografiami³. Prawdopodobnie w przyszłym miesiącu pojedziemy — żona moja i ja — do Asyżu, by znowu odetchnąć trochę — prawdziwą metafizyką. Gdybym miał kupę pieniędzy, osiadłbym wówczas najchętniej w Asyżu i tam bym już do śmierci pozostał. Wprawdzie

święty Franciszek głosił idee ubóstwa, ale trudno by mi było osiąść w Asyżu w roli serafickiego grajka każącego do ptaszków. Więc cała pociecha w tym, że można od czasu do czasu wpaść do Asyżu i w tych „czasach pogardy” dla wszystkiego, co piękne i dobre, choć przez chwilę powałęsać się po asyjskich kościołach i popatrzeć w najbardziej ewangeliczne niebo. Potem zawsze jest łatwiej wrócić do konstruktywnego realizmu i do pracy u podstaw. Planuję zresztą dramat o świętym Franciszku⁴. Mam już zebrany materiał historyczny i chciałbym bardzo, jeżeli czas na to pozwoli, za kilka miesięcy wziąć się do pisania tego dramatu. Koncepcję nową, odbiegającą od dotychczasowych interpretacji mam już w głowie. A i formę dramatyczną doskonale przylegającą do św. Franciszka mam już obmyślaną.

Spodziewam się, że rozmawiał Pan z Kotem w Krakowie. Przysparza mi on systematycznie kłopotów, lecz mimo wszystko lubię go, bo czuję do niego jakąś dziwną słabość. W tych dniach napiszę list do Pani Garosci-Agosti⁵ do Turynu, w sprawie tłumaczenia *Tęczy nad sercem*. Natychmiast po otrzymaniu odpowiedzi napiszę do Pana list. Jestem przekonany, że *Tęcza nad sercem* wkrótce wyjdzie po włosku. Równocześnie Cini tłumaczy Pańskie opowiadanie o Chrystusie i Żydach. Opowiadanie to ukaze się w największym tygodniku literackim w „Fiera Letteraria” w numerze poświęconym literaturze polskiej⁶. W tych dniach dam dalsze fragmenty do przetłumaczenia. Jak Panu pisałem już, wysłałem do Florencji artykuł o Panu, czekam stamtąd również na odpowiedź. Przed kilkoma dniami powtórnie w tej sprawie do Florencji pisałem.

Prawdopodobnie w pierwszych dniach czerwca prześlę Panu transport ryżu. Część będzie przeznaczona dla Pana, a część dla mojego szwagra. Z oliwą rzecz jest bardzo trudna do załatwienia. Nigdzie oliwy w blaszankach otrzymać nie można, a we flaszcze każdy boi się wziąć ze sobą do pociągu, by się nie rozlała.

W tych dniach będę u Damianego⁷. I z nim o Panu i w sprawie Pańskich tłumaczeń pomówię. Czy Pan pakunek z Warszawy już otrzymał?

Drogi Panie Janie, niechaj Pan z Kotem porozmawia o swoim przyjeździe do Włoch, bo obawiam się, że zaniedba Pan dobrą okazję dla wyjazdu. A warto trochę teraz pobyc w Włoszech. My na urlop w sierpniu wyjedziemy — jeżeli Bóg pozwoli — na Capri. Może i Pan wówczas wybrałby się razem z nami. Aura intelektualna jest tam dobra. Żeromski i Gorkij dobre tam rzeczy pisali. Niech Pan zatem pomyśli o italskim wojażu. My tam przez cały miesiąc posiedzimy.

„Dziennik Literacki” jest świetnie redagowany. Z przyjemnością bierze się go do ręki i z przyjemnością się go czyta. Balickiemu należą się z tego powodu szczerze gratulacje. Jest to chyba dzisiaj najkulturalniej redagowane pismo literackie w kraju. „Nowiny Literackie”⁸ są blade i słabe. Ponieważ nie spełniają roli „Wiadomości Literackich”, więc trudno zrozumieć sens istnienia tego pisma. „Kuźnica” jest coraz gorsza.

Istna intelektualna Cecora. Żólkiewski naprawdę zgubił głowę.

Czytałem ostatnio o dwóch tęgich klapach teatralnych w kraju. O *Siostrach Grzybowskiej* i o *Komediancie Bodnickiego*. *Komedianta* fragmenty czytałem ongi w prasie. Były to rzeczy bardzo papierowe.

Kończę, drogi Panie Janie, pisanie listu, bo już jest bardzo późno, a jutro trzeba walić wcześniej rano do roboty. Co to za cholera, takie urzędolenie! Żebym choć miał dobre wyniki mojej pracy. Strasznie mi na tym zależy, by na tutejszym terenie wylansować trochę dobrej naszej literatury. Z dramatów może mi się uda puścić na teatr włoski *Penelopę* Morstina. Czynię też starania, by coś Iwaszkiewiczowi uplasować. Ciężko jednak w tej dziedzinie pracować, bo przekładów na włoski nie mamy. A jak tu dramat w polskim języku dać do czytania włoskiemu dyrektorowi, który przecież polskiego języka nie zna. *Dwa teatry* Szaniawskiego są już na włoski przetłumaczone. Ale zdaje się, że niewiele będzie z tego pociechy, bo Włosi sztuki tej nie kapują. Prawdopodobnie zatem ukaze się ona w wydaniu książkowym. Czy zna Pan adres Szaniawskiego? Chciałbym do niego kilka słów w tej sprawie napisać.

Dla Pani Marii⁹, dla bardzo miłej Pani Marii, wiele serdecznych pozdrowień, a Pana, Kochany Panie Janie, najserdeczniej ściskam, oddany

Roman

Jutro lub pojutrze siadam do czytania Pańskich pamiętników¹⁰. O moich wrażeniach napiszę Panu w następnym liście. Przyznam się szczerze, że tę lekturę świadomie od siebie odsuwałem — przeczytałem trzy wstrząsające fragmenty przed trzema tygodniami, rozbiły mnie one, więc czytanie odłożyłem. Po przeczytaniu zastanowię się ostatecznie, co z całością zrobić. Albo puści się to we Włoszech, albo w Ameryce. Wszystko Panu dokładnie napiszę.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączę i bardzo przepraszam, że pozwoliliśmy sobie na kierowanie paczek dla mojego brata pod Pański adres — na *poste restante* — dziękuję za to najmocniej!

Rena Brandst[aetter]

¹ Chyba Tadeusz Gustaw Jackowski (1888—1972) — dyplomata. Od 1919 r. (skierowany przez I. Paderewskiego) na placówkach w Berlinie, Paryżu, Rzymie, Genewie, Brukseli; w latach 1926—1929 dyrektor Departamentu Polityczno-Ekonomicznego MSZ.

² Stanisław Witold Baliński (1909—1978) — krytyk teatralny i literacki, w latach 1933—1939 współpracownik „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, po wojnie współzałożyciel i współredaktor „Dziennika Krakowskiego”, redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” (i dodatku do niego, pt. „Dziennik Literacki”) oraz „Młodej Rzeczypospolitej”, w następnych latach kierownik literacki, artystyczny oraz dyrektor teatrów w Krakowie, Teatru Polskiego w Warszawie, dyrektor i redaktor naczelny PIW, w latach 1965—1971 dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Sztuki.

³ R. Brandstaetter: *Kamienny sarkofag*. „Dziennik Literacki” 1947, nr 4; *Współczesna literatura polska we Włoszech (od własnego korespondenta „Dziennika Literackiego”)*. Jw., nr 14; *Ślady św. Franciszka*. Jw., nr 19; *Kroniki Asyjskie*. Jw., nr 25.

⁴ Mowa o dramacie pt. *Teatr świętego Franciszka* (Warszawa 1958).

⁵ Cristina Agosti-Garosci (1881—1966) — tłumaczka i popularyzatorka literatury polskiej we Włoszech.

⁶ Zob. przypis 5 do listu nr 6.

⁷ Enrico Damiani (1892—1953) — włoski sławista, tłumacz literatury polskiej, po drugiej wojnie światowej profesor języka i literatury polskiej oraz języka i literatury bułgarskiej w Rzymie, Neapolu i Sofii.

⁸ „Nowiny Literackie” wychodziły w latach 1947—1948, ich redaktorem naczelnym był Jarosław Iwaszkiewicz.

⁹ Mowa o Marii Zawiczyńskiej, przyjaciółce i opiekunce Wiktora. Informację tę zawdzięczam p. Włodzimierzowi Wnukowi.

¹⁰ Z pamiętnika pisanego w latach okupacji (od 1940 r.) Wiktor drukował tylko niektóre fragmenty w prasie. Cały ogromny manuskrypt znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (sygn. tymczas. Przyb. 569—585/88). Pamiętnik dotąd czeka na opracowanie i przygotowanie do druku, choćby w wyborze.

9

Rzym, 3 VI 1947

[...]

Bardzo byśmy się cieszyli, gdyby Pan naprawdę na wrzesień do Rzymu zjechał. Niechaj Pan skorzysta z propozycji i do Rzymu przyjedzie. Już wtedy jest po upałach, jesień rzymska jest wspaniała, błękitno-rdza-wa, bardzo mądra w kolorze. — Profesor polecił mojej żonie przed swoim wyjazdem wysłać książkę Pańską do Turynu i polecił jej również napisanie listu w tej sprawie do wybitnej tłumaczki pani Garosci-Agosti. Dwa dni po wyjeździe profesora do Rzymu przyjechał syn pani Garosci-Agosti — dr Agosti¹, i jemu to właśnie osobiście książkę wręczyłem wraz z recenzjami. Agosti mi właśnie mówił, że zna Pańskiego *Burka* i go bardzo ceni. Po naszym powrocie z Asyżu napiszę zaraz do pani Garosci-Agosti i dowiem się, co jest z *Tęczą nad sercem*. Fragment o Chrystusie i o Żydach jest już gotów. Mam już dla niego dobre przeznaczenie. Przygotowuję tutaj specjalny numer jednego z wielkich tygodników literackich włoskich, poświęcony literaturze polskiej. Jeżeli impreza dojdzie do skutku (a widoki są w tej chwili bardzo dobre), dam do tego numeru właśnie Pański fragment o Żydach i Chrystusie. Wszyscy, którzy tę rzecz czytali, są zachwyceni. Sam tłumacz też. Skończyłem czytać wszystkie Pańskie rękopisy, które mi Pan z sobą dał. Wspaniałe rzeczy. Przerażające. Napisane doskonale. Nawet i fragmentaryczność ma swój wyraz i swoją tragiczną wymowę. Jestem tymi rzeczami naprawdę zachwycony. Trudno nawet mówić o zachwycie tam — gdzie *Pieć* Dantego jest niczym w porównaniu z tym wszystkim, co Pan opisuje. To już nie jest literatura. To nawet przestało być rzeczywistością. To jakaś nowa po-

tworna apokalipsa, gdzie nawet śmierć nie jest wyzwoleniem, gdzie nawet Bóg cierpi jak człowiek, a człowiek cierpi jak Bóg. Straszne!!

Co robić z tego rodzaju arcydziełem? Jest rzeczą charakterystyczną, że gdy przed kilkoma dniami zaproponowałem dziennikarzom włoskim, którzy urządzają właśnie wieczór poświęcony Polsce i zagadnieniom polskim — odczytanie Pańskiego fragmentu o Chrystusie i Żydach, dziennikarze włoscy po przeczytaniu Pańskiego fragmentu powiedzieli do mnie: „To jest wspaniałe, ale tak straszne, że trudno dzisiaj ludziom taką rzecz przeczytać”. A po chwili jeden z nich dodał: „Można by ostatecznie przeczytać, gdyby nie chodziło tam o Żydów”. Tak się dzieje na tym „najwspanialszym ze światów” — jak określił nasz świat Wolter. Obawiam się, że na tego rodzaju opory będę tutaj raz po raz natrafiał, gdy mowa będzie o drukowaniu lub recytowaniu Pańskich rzeczy o Żydach. Coraz bardziej krystalizuje się we mnie przekonanie, że opowiadania te tylko Żydzi będą chcieli i będą mogli drukować. Zresztą co tu dużo mówić! Włosi jakoś nie chcą dać wiary w niemieckie okrucieństwa w Polsce i wciąż uważają, że my trochę przesadzamy. Gdy profesor wróci, zastanowimy się, co tu można konkretnego zrobić. Będzie to trzeba wszystko posłać do Stanów Zjednoczonych, do jakiegoś wielkiego, żydowskiego wydawcy, który tę całą rzecz wyda w języku angielskim. Jak już Panu pisałem, jedziemy zapewne za kilka dni do Asyżu. Pogadam tam jeszcze w tej sprawie z Jørgensenem. Z Papinim² nie ma co mówić. Stary drań ma tutaj wstrętą opinię faszysty, paskudnego faszysty, niezłomnego liktora! Jak więc z taką kreaturą pracować! A szkoda, bo ma talent i nazwisko!

Ja mam pracy obecnie strasznie dużo. Propaganda kulturalna pochłania mi bardzo wiele czasu, niewiele czasu starczy na pracę własną. Całe szczęście, że już mój dramat o Mickiewiczu odwalił. Bo bym go w tych warunkach na pewno nie skończył. W wolnych chwilach — a chwil tych wiele nie ma, bo i czytać przecież trochę trzeba — pracuję nad dramatem o Św. Franciszku. Pracuję — to znaczy zbieram materiały historyczne i szkicuję plan akcji. Rzeczą będzie, zdaje się, ciekawie pomyślana, gdyż będzie działała się — w XX wieku! Nigdy nie miałem dotychczas takiego uczucia, jakie mi towarzyszy podczas pracy nad tym dramatem: wydaje mi się, że będzie to najlepsza rzecz, jaką napiszę. Nie wiem, czy mi Pan, drogi Panie Janie, uwierzy, ale mnie naprawdę o sławę i rozgłos nie chodzi. Jakoś te sprawy zupełnie prawie ze mnie wyparowały. A co ciekawsze, że im bardziej mam świadomość wewnętrznej siły, tym mniej mi na rozgłosie zależy. Ambicje moje idą w głąb, a nie wszerz. Zależy mi jedynie na tym, bym widział owocność mojej pracy, bo to już leży w naturze człowieka, ziemi i całej przyrody, że wszystko, co żyje, pragnie doczekać owocowania. Zresztą mam jakieś dziwne uczucie, że wszystko, co teraz piszę, — jest mi tylko z Łaski darowane, bo przecież cudem jest, że z opresji wojennej cało wyszedłem, że żyję, że pracuję. W takiej samo-

wiedzy zatracą się w człowieku — jego zarozumiałość. Opatrzność miała chyba wobec mnie jakieś zamiary, skoro mnie właśnie pozostawiła przy życiu spośród wszystkich moich najbliższych. Jak obnosić własną wielkość, skoro wciąż ma się świadomość — cudu? Pragnę mieć tylko teraz spokój od ludzi i stworzyć sobie takie warunki, by móc pracować, pracować i jeszcze raz pracować. Dla ludzi nie mam, niestety, wiele szacunku. Przed kilkoma dniami zwiedzałem kościół Św. Stefana³. Widziałem tam kilkadziesiąt fresków z dziejów martyrologii pierwszych chrześcijan. Nic się od tej pory nie zmieniło w świecie. Te same sceny ohydnej okrucieństwa, które działy się przed dwoma tysiącami lat, powtórzone zostały w czasach dzisiejszych. Gestapo, komory gazowe, krematoria — to są rzeczy nieśmiertelne. Udoskonaliła się tylko technika. Dusza ludzka pozostała bez zmiany. Wszystko się dookoła zmienia, tylko ta dusza, z której tak bardzo dumni jesteśmy — pozostała bez zmiany. W tej dziedzinie postęp nie istnieje. Ohyda!

No, ale dość krakania. Czekam na list od Pana i na Pańską decyzję przyjazdu. Serdecznie Panią Marię pozdrawiam, a dla Pana wiele wiele serdecznych wyrazów i uścisk dłoni

Roman

¹ Giorgio Agosti (ur. 1910) — włoski historyk prawa, polonofil.

² Jens Johannes Jørgensen (1866—1956) — duński poeta i pisarz; w 1894 r. przeszedł na katolicyzm. Autor m.in. poetyckiej biografii pt. *Święty Franciszek z Asyżu na tle swojej epoki* (1907; wyd. polskie: 1912). — Giovanni Papini (1881—1956) — pisarz włoski. Nawrócił się na katolicyzm po pierwszej wojnie światowej. W okresie rządów Mussoliniego sympatyzował z faszystami. Do jego najważniejszych utworów należą m.in. *Dzieje Chrystusa* i *Żywy Dante*.

³ Kościół S. Stefano Rotondo w Rzymie, jeden z najstarszych kościołów Włoch, wybudowany prawdopodobnie i konsekrowany przez papieża Symplicjusza w V wieku. Znajdują się tu 34 freski Pomarancia, Tempesty i innych, przedstawiające sceny męczeństwa chrześcijan. Wspomina o tym Brandstaetter również w *Kronikach Asyżu* (Warszawa 1959, s. 91).

Rzym, 25 VII 1947

[...]

We Włoszech kompletny zastój kulturalny. Zupełne nudy. Ani teatru, ani zainteresowań kulturalnych, ani ruchu artystycznego. Włosi — tępe, handełsowskie łby, dobre do czarnej giełdy i czarnego rynku, a nie do jakiejś wymiany artystycznej. Nie ma papieru. Ukazują się jedynie pornograficzne powieści, kryminalne brechty, bo tylko taką literaturą interesują się spadkobiercy Cezara i Mussoliniego. Nędza okrutna. Trzy miliony bezrobotnych. Żebraków — jak wody. Na Pincio po nocach śpią gromady nędzarzy i żebraków. Z jednej strony — wyfioczone damy i do-

lary, z drugiej nędza, straszna nędza, o jakiej my nawet pojęcia nie mamy.

Przed kilkoma dniami otrzymałem list od pani Agosti w sprawie Pańskiej powieści *Tęcza nad sercem*. Pani Agosti, która w słowach pełnych uznania pisze o Pańskiej powieści, nie widzi jednak możliwości wydrukowania tej rzeczy w obecnej chwili. Kryzys papierowy przybiera tutaj katastrofalne rozmiary. Nie dają jednak za wygraną. Jeszcze w sprawie Pańskiej powieści będę konferował z kilkoma wydawcami. Są nawet pewne szanse na umieszczenie tej powieści w dobrym wydawnictwie. Kilka Pańskich fragmentów z pamiętnika jest już przetłumaczonych i czeka na druk w jednym z czasopism włoskich. Sądzę, że w przyszłym tygodniu coś się ukaże. Poślę to Panu zaraz pocztą. Przygotowuję obecnie specjalny numer największego literackiego tygodnika włoskiego „Fiera Letteraria”, poświęcony literaturze polskiej, współczesnej. W numerze tym ukaże się Pańska fotografia ¹.

Niech mi Pan napisze, drogi Panie Janie, co u Pana słyhać, jak się Panu powodzi. Nad czym Pan obecnie pracuje. Przed kilkoma tygodniami był u mnie w ambasadzie dr Piątek ². Porozmawialiśmy sobie trochę. Bardzo miły i interesujący pan.

Piszę teraz (piszę!!!) książeczkę o Assyżu i św. Franciszku ³. Już dość dużo tego mam. Zbierze się w sumie na 100-stronicową książczynę. Gdy będę w kraju, postaram się może ją wydać.

Ot i wszystko, drogi Panie Janie. Całe szczęście, że mam przy sobie tak wartościowego człowieka, jakim jest moja żona. Lżej jakoś jest wówczas człowiekowi pchać te życiowe taczki.

Kiedy Pan do Włoch przyjedzie? Niezależnie od niezbyt przyjemnej atmosfery kulturalnej i społecznej, jaka w tej chwili we Włoszech panuje, taki przyjazd dobrze by Panu zrobił. Wszystko, co jest historią, jest tutaj wspaniałe i piękne. Wszystko, co terażniejszością — ohydne. Nieba i piękna ziemi włoskiej nikt zmienić nie może. Wieczorami chodzimy po starym Rzymie, po uliczkach, po placach, po Forum Romanum, — i wtedy jest naprawdę pięknie. Przed kilkoma dniami byliśmy na Forum Romanum. I niech Pan sobie wyobrazi, kosili wtedy siano na Forum Romanum. *Vanitas vanitatum et vanitas omnia*. Trawa porasta Via Sacra, Palatyn, świątynię Westalek. Piękne są tylko ruiny.

Drogi Panie Janie, ściskam Pana serdecznie, łączę wiele, wiele serdecznych pozdrowień od mojej żony i od siebie, oddany

Roman Brandstaetter

¹ Istotnie, 27 IX 1947 ukazał się nr 39 tygodnika „Fiera Letteraria”, gdzie na stronie tytułowej zamieszczono informację następującej treści: „Ten numer w większej części poświęcony jest dzisiejszej Polsce (poezja, prasa, teatr, sztuki plastyczne, muzyka, dziennikarstwo itd.). Pod redakcją Luigiego Ciniego”. Wśród licznych materiałów poświęconych kulturze i literaturze polskiej opublikowano artykuł K. Chowskiego pt. *Proza od '39 do dni naszych* z fotografią J. Wiktor. Jak widać,

głównie dzięki staraniom Brandstaettera, który *nb.* nie zadbał wcale o własną reklamę, numer „Fiera Letteraria”, liczącego się wówczas we Włoszech pisma literackiego, dość obszernie, choć zwięźle informował o najważniejszych zjawiskach i wydarzeniach we współczesnej literaturze i sztuce polskiej.

² Jan Piątek (1881—1948), księgarz i wydawca, dyrektor wydawnictwa „Książnica-Atlas” we Lwowie, a po wojnie we Wrocławiu.

³ Mowa naturalnie o *Kronikach Assyżu*.

11

Rzym, 19 XII 1947

[...]

Przerobiłem ostatnio zupełnie mój dramat o Mickiewiczu. Wreszcie jestem z tego dramatu zadowolony. Wiele czasu i mozołu pochłonęła taka przeróbka, ale rzecz jest już gotowa, przepisuję na maszynie i dopiero w tej redakcji prześlę ją Dąbrowskiemu¹. Może coś da się z nią zrobić. Pozostawiłem tylko cztery osoby: Mickiewicza, Celinę, Towiańskiego i Xawerę oraz grupę bezimiennych braci. Skreśliłem zupełnie trzy sceny. Całą rzecz rozbiłem na trzy akty, każdy po trzy sceny. Co za wściekła robota taki dramat. A co najgorsze, ilekroć piszę, ilekroć poprawiam, czynię to z takim piekielnym wysiłkiem, że mi się zawsze zdaje, że nie mam talentu. Ja właściwie nie umiem pisać. To wszystko, co piszę, wykonywane jest z niesamowitym wysiłkiem, po przezwycięzeniu gigantycznych trudności stylu i formy, ideologii i kompozycji.

Niechaj mi Pan napisze, drogi Panie Janie, kiedy ukaże się Pański *Wykłęty*². Czekam na niego z niecierpliwością. Niechaj mi Pan również napisze, co tam słychać w Krakowie, jakie plotki, jak tam idzie mój *Rembrandt*, jak tam z frekwencją w teatrze, bo może się już krakowianom znudziło chodzić na moją piłę i płacić — szperkę. Rozumie Pan, że te wszystkie sprawy wściekle mnie interesują. Przed kilkoma dniami był u mnie ks. Langman³. Był naprawdę bardzo zasmucony tym, że Pana nie zastał w domu. Chciał z Panem na wiele tematów pomówić. Ma do Pana bardzo wiele sentymentu, mało tego — uważa Pana za pisarza na wskroś chrześcijańskiego, którego twórczość przepojona jest najszlachetniejszą tendencją katolicką. Mówił w ogóle o Panu z uczuciem takiego zachwyty i uwielbienia, że nie pozostawało mi nic innego, jak sekundować mu w pochwałach i — uwielbieniu. Ks. Langman napisze do Pana w najbliższych dniach i wytłumaczy Panu powody, dla których nie mógł się z Panem skomunikować w Krakowie. Nie mają one nic wspólnego z Pańskim artykułem *Watykan nie wiedział*⁴.

Tutaj stosunki we Włoszech stają się coraz bardziej nieprzyjemne. Faszyzacja postępuje na całej linii. Demokratyczne czynniki są niestety w odwrocie. Rządzi tutaj ambasador amerykański. Jest tajemnicą polityczną, że szef włoskiego rządu każde swoje przemówienie daje do skon-

trolowania uprzednio ambasadorowi amerykańskiemu. Pod tym względem zastałem w Rzymie duże zmiany. Stosunki te odbijają się nieprzyjemnie na terenie kulturalnym. W tej dziedzinie panuje tu zupełny zastój, bo po prostu nie ma kto opiekować się sztuką i literaturą. Opera i teatr (pożał się Boże, co to za teatr) pracują z olbrzymim deficytem. Rząd tego deficytu kryć nie chce, bo nie uważa, by kultura była tak bardzo pilną i ważną rzeczą. Literaci nie mają z czego żyć. Maksymalna ilość przedstawień teatralnych — biorąc pod uwagę maksimum powodzenia — sięga piętnastu przedstawień. Dziennikarz za artykuł dostaje 1000 do 1500 lirów, czyli mniej więcej tyle, ile kosztują trzy paczki angielskich papierosów. Pierwsze miejsca w La Scali kosztują 5000 lirów. Koszmar!

Drogi Panie Janie, najserdeczniej, naprawdę z całego serca dziękuję Panu za miłą gościnę w Pańskim domu⁵. Ilekroć myślę o Polsce, myślą zawsze zdążam do Pana, nie tylko dlatego, że jest Pan człowiekiem i pisarzem bliskim mojemu sercu, ale także dlatego, że ciepło, które znajduję w Pańskim domu — jest dla mnie symbolem ojczyzestego ciepła. A co znaczy to ojczyzeste ciepło, ocenić może tylko ten, który jak ja przez długie lata włóczył się i — błędził. Drogi Panie Janie, niech Pan najserdeczniej podziękuje drogiej Pani Marii za Jej serdeczność i gościnność. Niech ją Pan gorąco ode mnie pozdrowi i ucałuje w rękę. Panu i Pani Marii życzę Wesołych i pogodnych Świąt i Szczęśliwego Roku. Niechaj ma Pan wiele radości i satysfakcji ze swej pracy literackiej, tyle ile Pan zasłużył swoją wierną służbą pisarską. Nie chciałem Panu o tym mówić, ale dziś Panu powiem: ilekroć rozmawiam z Panem, ilekroć wymieniamy nasze poglądy na sprawy społeczne i literackie, do głębi wzrusza mnie to Pańskie kapłaństwo, z jakim odnosi się Pan do zagadnień artystycznych i socjalnych. Jest Pan chyba ostatnim mohikanem tych czasów, gdy pisarz był nie tylko przedstawicielem swej — twórczości, ale przede wszystkim wyrazicielem etyki i moralności. Drogi Panie Janie, życzę Panu wszystkiego najlepszego, ściskam Pańską dłoń i serdecznie Pana całuję w wspaniałą, lwią, siwą czuprynę (psiakrew! takiej czupryny ja już nigdy mieć nie będę! a tak by mi było w niej do twarzy!)

Roman Brandstaetter

¹ Bronisław Dąbrowski (ur. 1903), aktor i reżyser, w latach 1947—1950 dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie, w latach 1950—1955 — Teatru Polskiego w Warszawie.

² Powieść drukowana we fragmentach w prasie zatytułowana była *Wyklęty*, natomiast wydana w formie książkowej (Wrocław 1948; wyd. 2: Warszawa 1957) nosiła tytuł *Zbuntowany*.

³ Ks. Jerzy Langman (1903—1982) — historyk sztuki, znawca archeologii chrześcijańskiej, pisarz, więzień Buchenwaldu, autor wspomnień obozowych pt. *Oczekiwanie*. Archeologię wykładał na uniwersytecie Angelicum w Rzymie, dojeżdżając też z wykładami do krakowskiego seminarium. Wielbiciel twórczości Brandstaettera. Wiktora poznał przed wojną.

⁴ J. Wiktor, *Watykan nie wiedział*. „Dziennik Polski” 1945, nry 292, 294. Prócz tego w „Polsce Zbrojnej” (1945, nr 260) fragment pt. *Łzami nie zmiękczysz marmurów, z których zbudowane jest serce ludzkie*.

⁵ W liście z 13 XI 1947, tu nie publikowanym, pisze Brandstaetter do Wiktora, że przyjedzie do Krakowa na prapremierę *Powrotu syna marnotrawnego* w pierwszych dniach listopada (odbyła się 20 listopada), zostanie w Polsce 2—3 tygodnie, po czym chce wrócić do Włoch z Wiktorem. Podróż ta przypuszczalnie doszła do skutku w zapowiedzianym terminie.

12

Rzym, 7 I 1948

[...]

Piszą mi z Krakowa, że *Rembrandta* mimo powodzenia zdejmują ze sceny. Powiadomiono mnie również o rejtanowskim wystąpieniu Sieradzkiego w Radzie Miejskiej¹. Czuję w tym wszystkim jakąś intrygę. Gwiżdżę na intrygi, na Sieradzkich i ich filipiki. Ostatnio złapała mnie wściekła gorączka pisania. Wyrznąłem do końca *Teatr świętego Franciszka* i zdaje mi się, że napisałem najlepszą z moich dotychczasowych rzeczy. Wypoczywam teraz nieco od pisania, a potem wezmę się do cyzelowania *Teatru świętego Franciszka*. Ale czy ja wiem, czy tę rzecz wystawią. Poślę ją przede wszystkim do mego wydawcy do Szwajcarii. A potem dopiero wślę do kraju.

Przygotowuję obecnie specjalny numer jednego z największych tygodników włoskich „Caravella”. Jest to tygodnik poświęcony wyłącznie prozie. Pańską rzecz tłumaczy Luigi Cini. Wybrałem rozdziały o śmierci Burka. Przyznam się Panu szczerze, że gdy po latach znowu czytałem tę książkę — to łzy miałem w oczach. Co to za świetna książka! Z pisarzy krakowskich będą reprezentowani w tym tygodniku — prócz Pana — Morstin (fragment z *Kłosu Panny*), Malewska (opowiadanie o Sulli², tłumaczy również Luigi Cini), Skierski (fragment z nowej powieści, tłumaczy Aurora Beniamino). Zdaje się, że będzie bardzo ładny numer. U nas niewiele nowego. Wszystko obraca się dookoła ambasadzkiej pracy. Nie mamy nawet czasu iść do kina. Robię obecnie uroczystości mickiewiczowskie³, 5—6 akademii, w największych miastach włoskich. Ta robota zabiera mi cały dzień. Co to za cholerna robota. Więcej jednak mam kłopotów niż przyjemności z tej całej pracy. Jedyną dla mnie atrakcją w tej chwili — to listy z kraju. Bardzo mnie ucieszył list chłopów pawłowickich⁴. Więcej to dla mnie warte niż sto tysięcy recenzji drukowanych w prasie.

Co słyhać z *Wyklętym*? Czy już się drukuje? Kiedy wyjdzie? [...].

¹ Sieradzki jeszcze przed powrotem Brandstaettera do Polski, jako członek — z ramienia PPR — Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie, zorganizował napastliwą

kampanię przeciw autorowi *Powrotu syna marnotrawnego*. W dyskusji nad budżetem, na posiedzeniu MRN w dniu 20 XII 1947, zabrał głos na temat teatru, mówiąc m.in.: „Przecież taki *Syn marnotrawny* w ogóle nie oddaje ideologii naszej współczesności”. Polemika wokół wystawienia sztuki Brandstaettera, charakterystyczna dla tamtych czasów, zasługuje na odrębne jej przedstawienie — zob. „Protokoły z posiedzeń MRN w Krakowie” 1947, nr 1/8, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. MRN Kr 4.

² H. Ma le w s k a, *Kwestor Sulla*. W: *Stanica. Opowieści rzymskie*. Warszawa 1947.

³ Związane z udziałem poety we włoskiej Wiośnie Ludów.

⁴ W okresie politycznej nagonki przeciwko sztuce Brandstaettera charakterystycznym i znamienym dokumentem jest list chłopów z Pawłowic opublikowany w „Dzienniku Literackim” nr 9 (43), z 27—31 XII 1947, datowany 14 XII 1947, oraz informacja redakcji, że zawiera on 57 podpisów. W nocy redakcyjnej (pod nagłówkiem: *Wieś pisze: Jeszcze niedawno paśliśmy krowy, dziś mówimy o Rembrandcie*) czytamy: „W ramach pracy kulturalno-oświatowej »Czytelnika« zorganizowano wycieczkę Koła Członków »Czytelnika« przy Uniwersytecie Ludowym w Pawłowicach koło Sędziszowa Kieleckiego do Krakowa. Wycieczka zwiedziła zabytki miasta i była obecna na przedstawieniu sztuki Romana Brandstaettera *Powrót syna marnotrawnego* w Starym Teatrze. Uczestnicy wycieczki nadesłali do krakowskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich list, w którym dzielą się wrażeniami z przeżyć teatralnych”.

List zawiera m.in. takie opinie: „Jesteśmy oszołomieni sztuką. Zarówno treścią, tak bardzo głęboką i nasuwającą tyle tematów do dyskusji i rozmyślań, do porównań, jak i dekoracjami, kostiumami, efektami świetlnymi. [...] Żyjemy od piątku w ciągłym podnieceniu. Każdy i każda z nas rozumie i odczuwa tę piękną sztukę na swój sposób. [...]

Nam się wydaje, iż sztuka Brandstaettera zawiera tyle głębokich myśli, zaczerpniętych nie z książki, lecz z życia, iż chociaż wydaje się trudna, to ją każdy chłop zrozumie”.

Następnie autorzy listu proszą o wystawienie sztuki o godzinie czwartej po południu, „żeby chłopcy mogli zdążyć tego samego dnia na pociąg powrotny”. Planuje się wycieczkę złożoną z samych chłopów: „wszyscy wyrazili ogromną ochotę zobaczenia tej sztuki i prawdziwego teatru, może pierwszy i ostatni raz w życiu, bo niektórzy są bardzo starzy”. Wycieczka pierwszej grupy składała się z 68 osób. Przed wyjazdem zorganizowano w Pawłowicach dyskusję o sztuce w ogóle i o Rembrandcie.

Poznań, 23 XI 1948

[...]

Od dwóch tygodni trwają w Polskim Teatrze w Poznaniu próby z mojego nowego dramatu pt. *Przemysław II*. Reżyseruje Teofil Trzciniński, muzykę pisze Stanisław Wisłocki, a dekoracje robi Kosiński. Zapowiada się dobre przedstawienie. Bardzo bym się cieszył, gdyby Pan do Poznania, jeżeli nie na premierę, to choćby w jakimś późniejszym terminie

przyjechał i tę moją nową sztukę obejrzał. Premiera spodziewana jest w połowie grudnia. [...]

Czy mógłby mi Pan przesłać swojego *Zbuntowanego*? Jestem ogromnie ciekaw. Zrobiłby mi Pan wielką frajdę, gdyby mi Drogi Pan tę powieść przesłał. Nad czym Pan obecnie pracuje? Niechaj mi Pan znowu kilka słów napisze. Czujemy się tutaj dość samotnie. Żona moja ma się już trochę lepiej, ale jeszcze wciąż odzywa się w niej woreczek żółciowy. Ja się mam pod zdechłym azorkiem. *Powrót syna marnotrawnego* zupełnie storpedowali w Pradze. Nie idzie. W zamian za *Syna* poszły *Odwety*, o których mi Šedivy¹ mówił pierwotnie w Warszawie, że w Pradze nigdy by takiej szmiry nie wystawili. Ale nasze oficjalne czynniki uparły się. I sztuka poszła. Przed miesiącem radiostacja w Bernie szwajcarskim nadawała w reżyserii Ernsta Bringolfa radiofonizowanego *Syna marnotrawnego*. Ani jedna gazeta o tym wiadomości nie podała u nas. A poza tym? Deszcz w tej chwili chlapie, jest ohydna plucha, chandra we mnie rośnie nieskończona, chętnie bym sobie z Panem nieco pogadał — — — Nie wiem, kiedy do Krakowa wpadnę, bo u nas z forszą źle. Wydatki związane z mieszkaniem mieliśmy olbrzymie, więc teraz trochę materialnie kwękamy. Pracuję obecnie nad pierwszą częścią trylogii pt. *Saga piastowska*. Pierwszą częścią będzie dramat o Henryku IV Probusie, drugą właśnie *Przemysław II*, a trzecią część dopiero w głowie układam². I tyle. Resztę niechaj sobie cierpliwy śpiewak w duszy swej dośpiewa³.

[...]

W prawy górnym rogu napisane na maszynie: „Roman Brandstaetter / Poznań, ul. Chełmońskiego 22. III p.”

¹ Sztuka L. Kruczkowskiego *Odwety* (Warszawa 1948) ukazała się też w przekładzie czeskim H. Teigovej (Praha 1949). Osoby Šedivego nie udało się zidentyfikować.

² Z planowanej trylogii ukazał się tylko dramat *Przemysław II. Ballada dramatyczna w 3 aktach* (Poznań 1949).

³ Zapewne to aluzja do ostatniego wersu *Konrada Wallenroda*: „A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa”.

Poznań, 11 I 1949

Kochany Panie Janie,

nie odpisywałem dotychczas, gdyż byłem zajęty moją prapremierą, więc miałem moc kłopotów, zmartwień ze wszystkich dosłownie stron. *Przemysław II* dla jednych jest za katolicki, dla drugich za aktualny, dla innych prawie marksistowski, dla dziesiątych rewelacją, dla dwudziestych bzdurą. Sztuka idzie wprawdzie kompletami, ale złej ludzkiej woli na-

zbierało się wiele. Ot, po prostu poczuli, że jestem już w kraju, że nie siedzę w Rzymie, więc mnie cupią i łupią — po rodacku. Zwyczajne koleje losu¹.

Byłem przed kilkoma dniami w Warszawie, w Ministerstwie. Zamówili u mnie libretto operowe pt. *Bunt żaków* — libretto historyczne, lecz mojego pomysłu. Muzykę pisze Tadeusz Szeligowski. W Ministerstwie dowiaduję się, że zezwolono na prapremierę *Nocy narodowych* — w Radomiu i Kielcach. Już się tam próby rozpoczęły. Za kilka dni jadę przypilnować prób. Jestem pełen zachwytu dla tej radomskiej prapremiery. Szaniawskiego *Kowala i gwiazdy*² prapremiera odbyła się w Bydgoszczy, moją małość uplasowali w Radomiu i Kielcach, a Kruczkowscy i Hołuje szaleją po Teatrze Polskim w Warszawie. Jeszcze chwila a premiera następnej mojej sztuki odbędzie się w Bochni, w tamtejszej sali strażackiej.

Właśnie dzisiaj otrzymałem od Bajowej³ bardzo miły i serdeczny list. Może coś się da zrobić z *Powrotem syna marnotrawnego*, a może i *Kroniki Assyżu* wyjdą po słowacku. Jestem w dziwnym stanie. Już mnie sukcesy nie cieszą, a porażki nie martwią. Jestem zmęczony, zmęczony i jeszcze raz zmęczony. [...]

[...]

Jakoś mi się wściekle teraz, gdy te słowa piszę, na sentyment do Pana zbiera. Uświadomiłem sobie, że jest Pan właściwie jedynym człowiekiem z tamtych, dawnych lat, który jest mi bardzo bliski. Może to nieładnie w dzisiejszych, stalowych czasach do takich sentymentów się przyznawać. Ale to fakt. Gdybym umiał, to napisałbym o Panu hymn pochwalny, i o Panu jako człowieku, i o Panu jako pisarzu.

[...]

¹ Prasa paxowska wypowiadała się o *Przemysławie II* raczej pozytywnie, choć wskazywała również na pewne negatywne strony dramatu. Zob. F. M. Nowowiejski, *List z Poznania*, 4. „Dziś i Jutro” 1949, nr 3. Podkreśla się tam, że sztuka wzbudziła w Poznaniu ogólne zainteresowanie, zarówno ze względu na autora, jak i „z przyczyn inscenizacyjnych”. Pozytywnie ocenia się stronę językowo-stylistyczną dramatu, która robi wrażenie, choć „archaizacja nie jest przeprowadzona konsekwentnie, lecz jakby w formie mechanicznych cytatów ze starej polszczyzny — w tekście zasadniczo nowoczesnym”. Zob. też J. Artemski, *Człowiek, który chciał nas uczyć Polski*. „Dziś i Jutro” 1949, nr 7. Zarzuca się tam dramatowi „zbyt częste gubienie się w mistycyzmie. [...] w *Przemysławie* te ciągotki mistyczne rażą i naprawdę są nikomu niepotrzebne”.

² Właściwy tytuł: *Kowal, pieniądze i gwiazdy*.

³ Mária Babiaková - Bajová — tłumaczka, do 1948 r. przełożyła na język słowacki 18 książek polskich. Tłumaczyła m.in. utwory Z. Nałkowskiej, E. Szelburg-Zarembiny, A. Struga, T. Kudlińskiego, M. Dąbrowskiej oraz J. Wiktor, przekładając jego *Tęczę nad sercem* (*Düha nad srdcom*. Trnava 1936), *Orkę na ugorze* (*Plemeno Kainovo*. Trnava 1947), *Skrzydlatego mnicha* (*Okrídlený mnich*. Turčiansky Sv. Martin 1948). W liście do Józefa Bojara pisała: „Moim ulubionym pisarzem jest Jan Wiktor” — zob. J. Bojar, *List przyjaciółki*. „Odra” 1948, nr 45.

Zakopane, 24 IX 1950

Kochany Panie Janie, serdeczne dzięki za list. Naprawdę, bardzo się ucieszyłem, że się Panu *Martwa winnica*¹ podoba. Zawsze mi bardzo zależało i zależy na Pańskim zdaniu. Tak było ongi, przed laty dwudziestu (gdy byłem małym) i tak jest teraz (gdy jestem wielkim). A przecież Pan wie, drogi Panie Janie, że dziś takie jedno zdanie naszej oceny, zawarte w liście, musi nam starczyć — za całe krytyki, które byśmy może chętnie widzieli o nas wypisane w prasie. Ta epoka uczy nas pokory.

[...]

W Operze² już nie pracuję. Wyleli mnie stamtąd. Jestem z tego bardzo rad. Tymczasem żyję z przekładów Szekspira. Po rocznej pracy skończyłem *Hamleta*, a teraz podpisałem kolejną umowę z PIW-em na *Ryszarda III*. Gdyby nie te przekłady, nie miałbym z czego żyć. *Hamlet* w grudniu drukiem się ukáže³.

Prawdopodobnie już niedługo posiedzimy w Poznaniu. Pójdę na stanowisko kustosza do jednego z muzeów. Pensja będzie skromna, ale dostanę mieszkanie, opał itd.

[...]

¹ R. Brandstaetter, *Ludzie z martwej winnicy*. W: *Noce narodowe. Dramaty wybrane*. Warszawa 1954.

² Do nieporozumień Brandstaettera z Horzycą dochodziło już od r. 1948 — W. Kubacki (*Dziennik 1944—1958*, Warszawa 1971) pisze pod datą 1 VII 1948: „Wilam Horzyca obejmuje od nowego sezonu Teatr Polski. Kierownikiem literackim będzie Roman Brandstaetter; już się remontuje dla niego dom” (s. 142), a pod datą 1 VII 1950: „Brandstaetter nie mógł dłużej wytrzymać z Horzycą. Przechodzi na stanowisko kierownika literackiego do Opery” (s. 202).

³ W rzeczywistości *Hamlet* w przekładzie Brandstaettera ukazał się dopiero w 1952 roku.

Poznań, 28 X 1950

[...]

Nad czym Pan pracuje? Skończyłem tłumaczenie *Hamleta*, a teraz z kolei tłumaczę *Ryszarda III*¹. Gdyby nie ten przekład, nie miałbym z czego żyć. Ale pod moim przekładem *Hamleta* już dołki kopią. Mało tego. Pismacy niektórzy twierdzą, że mój przekład nie jest dla — — mas, że jest elitarny, że nie zrozumiałem idei *Hamleta*². Ich zdaniem, ideą *Hamleta* jest walka — postępowej jednostki, tzn. samego Hamleta, z reakcyjnym — — — dworem królewskim. Dosłownie! „I tak toczy się światek” — jak mówił Wolter.

Poza tym u mnie smutno, szaro, bardzo szaro i bardzo smutno. Chciałbym z Panem sobie trochę porozmawiać. Człowiek żyje jakimś dziwnym życiem, które ma wszystkie pozory życia, a jest właściwie wegetacją. Poznań mnie dobija. [...]

¹ Dramat ten w tłumaczeniu Brandstaettera ukazał się w Warszawie w 1952 roku.

² Ataki te to najprawdopodobniej recenzje wewnętrzne.

17

Zakopane, 30 VII 1951

Kochany Panie Janie, przepraszam, że dopiero teraz odpisuję, ale miałem tyle roboty z *Buntem żaków*, że właściwie przez cały miesiąc byłem piekielnie tą operą zajęty. Wczoraj wróciliśmy z Warszawy, gdzie, jak może Panu wiadomo, odbyło się „galowe” przedstawienie *Buntu*. Był Prezydent, Premier, rząd, KC itd., itd., i cały korpus dyplomatyczny. Strasznie żałuję, że nie możemy się teraz spotkać, by kilka chwil z sobą porozmawiać, — opowiedziałbym Panu wiele, wiele ciekawych rzeczy, spostrzeżeń, impresji. A jest o czym gadać. Boli mnie naprawdę, że Pan, Kochany Panie Janie, nie otrzymał nagrody państwowej za całokształt twórczości, bo przecież właśnie Panu ta nagroda się należała, Panu, który przez całą swoją dotychczasową twórczość służył niekłamanie sprawie demokracji i ludu. Kto jak kto, ale właśnie przecież Pan ani przez chwilę nie sprzeniewierzył się tej ideologii i konsekwentnie ją po dzień dzisiejszy kontynuuje.

Dla mnie nagroda państwowa jest niewątpliwie wielką satysfakcją za owe trzyletnie przemilczanie, którym mnie skwapliwie obdarzano¹. Sława za życia w Polsce niewiele znaczy. Polski pisarz honory odbiera tylko po śmierci, gdy już pisać i mówić nie może. Forsa? Niech mi Pan wierzy, że nigdy nie pragnę jej mieć za wiele, tyle tylko, by na życie starczyło. Dużo pieniędzy demoralizuje człowieka i odbiera mu sprawiedliwe spojrzenie na świat. [...]

Ja skończyłem Bogusławskiego². Muszę go szybko przepisać, gdyż na 15 sierpnia musi być maszynopis oddany Generalnej Dyrekcji i Sokorskiemu, i Dąbrowskiemu. Zobaczymy, co z tego wyniknie. [...]

¹ Brandstaetter otrzymał nagrodę państwową za libretto do opery *Bunt żaków*, wraz z kompozytorem Tadeuszem Szeligowskim.

² Mowa o sztuce *Król i aktor. Sceny dramatyczne* (Warszawa 1952).

18

Zakopane, 15 II 1952

[...]

Dwadzieścia pięć lat minęło od chwili mojego debiutu. To był ten *Chleb* drukowany u Kadena¹. Potem drukowałem wywiad z Wami w „Wiadomościach Literackich”². Niewiele się zrobiło przez tych 25 lat. Zwłaszcza że ja się dwa razy urodziłem — po raz drugi podczas wojny. Wszystko, co pisałem przed wojną, jest mi bardzo obce i dalekie, i właściwie — nie przyznaję się do tych bazgroł, które do wojny pisałem. Było tam dużo rzeczy nie przemyślanych i nie doczutyh, ot po prostu bazgranina młodzieńcza, często pyskata, pompatyczna, pusta. Każdy z nas ma swoją drogę do Damaszku³. Ja moją twórczość literacką dopiero uznaję od *Powrotu syna marnotrawnego*. [...]

¹ R. Brandstaetter, *Chleb*. „Głos Prawdy” 1927, nr 1.

² Zob. przypis 3 do listu 1.

³ Mowa oczywiście o nawróceniu św. Pawła.

19

Zakopane, 1 V 1952

Drogi Panie Janie, był Pan w Warszawie i nic Pan do mnie nie napisał. Jestem szalenie ciekaw, co Pan załatwił z Balickim i jakie są wyniki Pańskich rozmów na temat *Soboru*¹. Niechaj mi Pan o tym zaraz napisze, bo te sprawy tak mi na sercu leżą, jakby były moje własne. Czy był Pan na przedstawieniu *Króla i aktora*? Opinie Sokorskiego i premiera, którzy byli na przedstawieniu, są bardzo dobre. Sokorski powiedział, że jest to „wielkie wydarzenie artystyczne”. Wczoraj dostałem list od Warneckiego², który mi pisze, że przed kilkoma dniami była na *Królu i aktorze* Wanda Wasilewska. Była zachwycona dramatem i przedstawieniem, i wyraziła się, że od czasu gdy widziała po raz pierwszy *Wesele*, nie była tak wstrząśnięta dramatem, jak właśnie moim *Królem i aktorem*. Dla mnie takie oświadczenie ma duże znaczenie — — — Był również na przedstawieniu kilka dni temu Jakub Berman. Opinie są bardzo dobre; publiczność do teatru wali; — co jednak nie przeszkadza kilku ludziom robić przeciw mnie, Warneckiemu, kilku aktorom i sztuce — podziemnej roboty. Korzeniewski, Kreczmar i Wyrzykowski mają mi bardzo za złe, że sztuka ma powodzenie wśród publiczności i bardzo dobrą opinię czynników oficjalnych. Powody tej całej roboty dobrze znam. W recenzjach prasowych — najczęściej głupich i ograniczonych, i bezmózgich — widzę i czuję echa tych „przyjacielskich” „rozróbek”. Za dwa tygodnie będzie wieczór dyskusyjny w SPATIF-ie w Warszawie, na dyskusję pojedą, ale

będę — milczał. Może przedtem wpadnę do Krakowa na dzień — opowiem Panu wówczas ciekawe szczegóły z premiery itd., itd.

Czekam na kilka słów.

Wiele serdecznych pozdrowień

Roman

¹ Mowa o utworze J. Wiktora *Papież i buntownik* (Warszawa 1953). Rozmowy dotyczyły zapewne przygotowywanego wydania książki.

² Janusz Warnecki (właśc. Jan Marian Kozłowski, 1895—1970) — aktor i reżyser.

20

Zakopane, 27 VI 1952

Kochany Panie Janie, nagle dzisiaj sobie uświadomiłem, że to Pana imieniny. Najczulej Rena i ja Pana ściskamy i życzymy wszystkiego najlepszego z całego serca. Tym bardziej żałuję, że do Krakowa nie przyjechałem. Gdybym o godzinę wcześniej po rozum poszedł do głowy — to bym do Krakowa pojechał!

Z Kurkiem w południe rozmawiałem. Mówił mi wiele o pięknym referacie Hierowskiego ¹ o twórczości Pana. I że to 40-lecie w przyszłym roku, a w tym 60-lecie urodzin Jana z Radomyśla ². Powiedziałem Kurkowi, by z Otwinowskim pogadał ³, by te dwie uroczystości zbić w jedną i na jesień urządzić Panu wielką akademię. Powiedziałem Kurkowi, by zarząd krakowski wystąpił z wnioskiem do Prezydenta — o Polonię Restituta dla Pana. Po powrocie z Iwonicza będę w Warszawie — powiem o tym Sokorskiemu i Dybowskiemu ⁴. Z Kruczkowskim też pogadam. Za tę 40-letnią służbę narodową — choć tyle się Panu należy. Równocześnie piszę o tym do Balickiego — by zrobił w tej sprawie ruchawkę w Warszawie, by Panu dali nagrodę państwową za całokształt twórczości. Jest Pan, Panie Janie, jedynym pisarzem współczesnym, któremu taka nagroda się należy! ⁵

Drogi Panie Janie, ściskamy Pana najserdeczniej — Rena niestety, z powodu bólu ręki — nie może własnoręcznie dopisać — wiele najserdeczniejszych pozdrowień

Roman

¹ Zdzisław Hierowski (1911—1976) — krytyk, historyk literatury, publicysta, tłumacz, badacz literatury śląskiej.

² Tj. Jana Wiktora, który urodził się w Radomyślu nad Sanem.

³ Stefan Otwinowski (1910—1976) — prozaik i dramaturg, długoletni prezes krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

⁴ Stefan Dybowski (1903—1970) — działacz polityczny i oświatowy w ruchu ludowym, w latach 1947—1952 minister kultury i sztuki, później prezes Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

⁵ Wiktor otrzymał (w r. 1953) Order Sztandaru Pracy II klasy, a nagrodę pienną I klasy — dopiero w 1964 roku.

Zakopane, 5 VII 1952

[...]

W tej chwili nad niczym nie pracuję, wypoczywam — chyba po raz pierwszy od czasu mojego powrotu do kraju — nic nie piszę. Jestem potężnie wymęczony pisaniem. Dziś sobie uświadomiłem, że na przestrzeni 4 lat ostatnich, napisałem 4 dramaty, 3 dramaty Szekspira przetłumaczyłem¹, napisałem jedno libretto operowe. Teraz muszę wypocząć. Do grudnia nie biorę pióra do ręki. Wprawdzie mam podpisane umowy z PIW-em na dwa przekłady Szekspira i na jeden oryginalny dramat — ale wszystkie terminy sprolonguję.

Jestem, Panie Janie, szalenie ciekaw Pańskiego dramatu². Niech go Pan weźmie z sobą do Zakopanego. Chciałbym go bardzo przeczytać. Mam dla Pana niezwykle ciekawą postać historyczną, o której powinien Pan bezwzględnie powieść napisać. Postać ta wspaniała — piękna, patriotyczna, zupełnie zapomniana, jak wszystko, co piękne u nas było. Postacią tą jest ksiądz Meier³, jakobin, współuczestnik czynny insurekcji warszawskiej, b. spowiednik prymasa Poniatowskiego⁴, zdrajcy, — piękna postać! — dramatyczna, bardzo psychologicznie skompletowana — wraz z jakobinami wieszał zdrajców Targowicy na ulicach Warszawy. Za tę postać należy mi się woda + wino + obiad + kolacja + śniadanie + czarna kawa! [...]

¹ Trzecim dramatem był *Kupiec wenecki* (Warszawa 1953).

² Mowa o nie wydanym i nie wystawianym dramacie w 3 aktach pt. *Bankruci*, którego autograf i maszynopis znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej (sygn. tymczasowa: Przyb. 245/88, 457/88). Tematem dramatu jest sytuacja ziemian w Polsce w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej.

³ Ksiądz Józef Mejer (Maier, Majer, Meyer; 1743—1825) — publicysta, tłumacz, redaktor, jakobin, działacz Kuźnicy Kołłątajowskiej, członek rządu powstańczego 1793—1794.

⁴ Michał Jerzy Poniatowski (1736—1794) — brat Stanisława Augusta, od 1773 r. biskup płocki, od 1784 r. arcybiskup gnieźnieński. W roku 1794, oskarżony o zdradę, popełnił samobójstwo.

Zakopane, 23 VII 1952, willa „Texas”

[...]

Dziś przeczytałem pełną listę nagród państwowych. Cieszę się niezmiernie, że Warnecki otrzymał nagrodę państwową za *Króla i aktora*, że Frycz również — chociaż — ja wcale nie byłem zachwycony dekoracjami Frycza do mojej sztuki. Nagroda przyznana Warneckiemu — jest swoistym policzkiem dla Korzeniewskiego, który — jak Panu wiadomo —

zwalczał piekielnie Warneckiego za to, że reżyserował *Króla i aktora*. Była ongi między nimi na ten właśnie temat dramatyczna scena w gabinecie Sokorskiego. Korzeniewski i Dąbrowski — nic nie otrzymali. To są też bardzo znamienne rzeczy, bo jeden i drugi — jeden *Lalką*, drugi *Gogolem* — już przygotowywali się na radosne przyjęcie kabzy pełnej złotych.

To, że Pan nie dostał nagrody — uważam za rzecz szalenie Pana krzywdzącą. Nie dostał Adwentowicz, nie dostał Trzciniński — mimo że ich kandydatury były już właściwie zatwierdzone lub coś podobnego. Pierwsza nagroda za kiepski film o Chopinie!¹ Czy nie przesada?! No, a szczyt pikanterii to nagroda dla Brezy!² Wylizał, cholera, tę nagrodę! Tak długo lizał, aż wylizał! Najnudniejszy pisarz w Polsce, źle po polsku piszący, którego zła proza jest też swoistą zemstą Kadena z za grobu, otrzymuje nagrodę państwową! Miałem tutaj starcie z Janem Kottem z powodu Pana. Kott-gwałciiciel uważał, że Panu nagroda się nie należy. Powiedziałem mu kilka słów, co o nim sądzę, co sądzę o jego opiniach i ocenach. Pal go lichu! Jastrun, który tutaj jest, opowiadał mi, że z Kottem nie rozmawia. To szczenię ma jakiś nieprzyjemny, lekceważący stosunek do pisarzy z prawdziwego zdarzenia. Gdybyśmy się osobiście spotkali, to bym Panu wiele ciekawych rzeczy opowiedział o owych nagrodach. Trudno, moralność wśród pisarzy coraz bardziej upada. Żądza łatwych zarobków i niezasłużonych sukcesów, gonitwa za tanim powodzeniem — oto lejtmotyw naszych pisarzy. Każdy zasłużony sukces kolegi spędza im sen z powiek i powoduje torsję zazdrości.

*Sułkowskiego*³ ukończyłem. Czytało już wielu ludzi. Są pełni zachwytów nad tym dramatem. Czytał m.in. Warnecki, Bardini, Jastrun. Posłałem do Sokorskiego, Pańskiego⁴, „Czytelnika” — z którym mam podpisaną umowę na wydanie tej rzeczy — ale od nich jeszcze nawet słówka nie otrzymałem. Rozumie się, nie odpowiedział również Dąbrowski. Ale ten czeka na to, co powie X, a X czeka na to, co powie Y, a Y nie otrzymał jeszcze odpowiedzi od Z. A tymczasem Z czeka na opinię Dąbrowskiego. Kwadratura koła. Więc i ja czekam. Chciałbym bardzo, żeby Pan ten dramat przeczytał. Jestem ciekaw, co Pan o nim powie. [...]

¹ Nagrody państwowe za r. 1952 w sekcji filmu otrzymali: nagroda I stopnia zespołowa — Aleksander Ford za scenariusz i realizację filmu pt. *Młodość Chopina*, Jarosław Tuzar za zdjęcia do tego filmu; nagrody II stopnia — Czesław Wołłejko za rolę Chopina, Kazimierz Serocki za ilustrację muzyczną do filmu.

² Tadeusz Breza otrzymał nagrodę II stopnia za powieść pt. *Uczta Baltazara*.

³ Mowa o dramacie *Znaki wolności* (Warszawa 1953).

⁴ Jerzy Pański (1900—1979) — publicysta, krytyk, tłumacz, prezes Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów w latach 1956—1962, dyrektor programowy telewizji.

Zakopane, 24 VII 1952

Kochany Panie Janie, już list był zamknięty, zalepiony, gotowy do wysyłki, ale postanowiłem go odlepić, by jeszcze kilka słów do Pana dopisać. Otóż wczoraj, już po napisaniu listu do Pana, słuchałem przez radio kolejnego odcinka powieści Newerlego (tyż „polski” pseudonim). Ponieważ Kott-gwałciiciel powiedział do mnie przed kilkoma dniami, że *Pamiątka z Celulozy* jest największym w Polsce wydarzeniem od czasu *Przedwiośnia*, słuchałem prozy Newerlego z dużą uwagą. Odcinek był spory, półgodzinny, więc można było się zorientować w charakterze jego. Otóż — dolna granica przeciętności, pewna niewątpliwa poprawność językowa, jednak bezbarwna, czyniąca niekiedy wrażenie rzeczy wypłowiałej. W każdym razie nie jest to proza polska — tak pisać można w każdym języku. Nie wiem, czy jasno się wyraziłem. Może tak będzie jaśniej: proza Newerlego czyni wrażenie poprawnego przekładu z obcego języka. — Przed chwilą — a właśnie jesteśmy po śniadaniu — rozmawialiśmy z Reną na te tematy i rozmowa zeszyła na Pana i na Pańską prozę. Cóż to za przepiękna, polska, barwna, soczysta proza! Przecież ten *Sobór*¹ — to istne arcydzieło! I dlatego — — — „niepotrzebne”.

Ale ten Kott-gwałciiciel! Cóż to za niepoważny chłystek! I on należy do komisji zgłaszającej kandydatury do nagród!

Albo taka sprawa: włoski malarz, najprzeciętniejszej miary, Guttuso, za cztery czy pięć ilustracji do książki Strykowskiego² otrzymuje drugą nagrodę państwową, a jeden z najlepszych scenografów (a może i najlepszy), Kosiński, dostał nagrodę III stopnia. Albo Dymśza (wiadomo!), otrzymał nagrodę państwową, a Adwent[owicz] lub Trzcziński — żadnej. Cholera człowieka bierze.

Kapitałna jest stylizacja nagrody dla Iwaszkiewicza³. Ponieważ nie mogli mu dać nagrody za całokształt twórczości, bo trudno było nagradzać go za *Zenobię Palmurę*⁴ — tak sprytnie wystylizowali, że właściwie nie wiadomo, za co dwupłciowy Jaroś nagrodę otrzymał. Pan nic, Dąbrowska nic, on — tak.

Ściskam Pana najserdeczniej, czekamy na Pana

Roman

¹ Zob. przypis 1 do listu 19.

² Renato Guttuso (1912—1987) — malarz włoski, uczestnik antyfaszystowskiego ruchu oporu, po wojnie związany z komunistami. Ilustrował powieść J. Strykowskiego pt. *Bieg do Fragala* (Warszawa 1951).

³ Jarosław Iwaszkiewicz otrzymał I nagrodę „za wybitne zasługi twórcze w literaturze polskiej” („Trybuna Ludu” 1952, nr 203).

⁴ J. Iwaszkiewicz, *Zenobia Palmura. Powieść poetycka*. „Skamander” 1920, nr 1, s. 19—24, nr 2, s. 77—94. Wydanie osobne: Poznań 1920 (Biblioteka „Zdroju”)

Zakopane, 9 I 1953

[...]

Ja miałem ostatnio bardzo dużą satysfakcję, otrzymałem depeszę od naczelnego dyrektora teatrów drezdeńskich, który przeczytawszy *Znaki wolności* w gorących słowach gratuluje mi tego utworu i doniósł mi, że prapremiera niemiecka *Sułkowskiego* odbędzie się we wrześniu, na wielkiej scenie Staatstheater w Dreźnie. Zatem znów zapewne gdzieś w sierpniu do Drezna pojedę. Chciałbym tylko wówczas bardzo z Reną jechać. Panu wszystko załatwię, cokolwiek Pan zechce.

O prapremierze i premierze w polskich teatrach *Sułkowskiego* nic nie wiem. Poinformowano mnie, że *Sułkowskiego* ma robić również Horzyca¹ w Wrocławiu. Tymi sprawami przestałem się zupełnie interesować. Wszystko wskazuje na to, że prapremiera polskiego dramatopisarza o polskim bohaterze narodowym odbędzie się w niemieckim Dreźnie. Pięknie? Co?

[...]

¹ Prapremiera *Znaków wolności* w reżyserii L. Łuszczewskiego i K. Łaszewskiego odbyła się w Teatrze Jaracza w Łodzi 10 VII 1953; w Teatrze Polskim we Wrocławiu — premiera 23 XII tego roku. Zob. L. Prorok: *Uwagi o nowym „Sułkowskim”*. „Tygodnik Powszechny” 1954, nr 10: „Prainscenizacja ostatniej sztuki Romana Brandstaettera *Znaki wolności* w Teatrze im. Jaracza w Łodzi (pod tytułem *Bonaparte i Sułkowski*) wywołała żywy ruch polemiczny w periodykach kulturalnych”; *Sukcesy i niepowodzenia*. Jw., nr 11: „Wrocławska inscenizacja Wiliama [!] Horzycy położyła silniejszy nacisk na dramat własny preromantycznego bohatera oraz na demoniczne kłębowisko zdrad splecione wokół jego postaci”. Zob. też W. Dzieduszycki, „*Znaki wolności*” na scenie wrocławskiej. „Teatr” 1954, nr 16: „żadna jeszcze sztuka nie wywołała we Wrocławiu tak gorących dyskusji jak *Znaki wolności* Brandstaettera”.

Zakopane, 28 III 1953

[...]

Panie Janie Kochany, dostałem dziś z Centrali Odpadków Użytkowych wiadomość, że „niestety” nie mogą mi odsprzedać przeznaczonych na przemiał egzemplarzy *Kronik Assyżu*, gdyż egzemplarze te NATYCHMIAST (dosłownie) zostały — zmielone!¹ Drogi Panie Janie, bardzo Pana proszę o wyszukanie egzemplarza *Kronik Assyżu* i o przesłanie mi go. Zrobi mi Pan wielką radość i wielką przysługę. Zostałem dosłownie z jednym egzemplarzem.

[...]

¹ Mimo tej skandalicznej decyzji przemiału edycji drugie wydanie *Kronik Assyżu* ukazało się w Poznaniu w r. 1957, trzecie w wydawnictwie „Pax” w 1959, a czwarte w 1976 roku.

26

Zakopane, 14 VII 1953

[...]

Piszę krótko, gdyż jestem bardzo zmęczony. Sukces *Sułkowskiego* w Łodzi wręcz niebywały. Publiczność przyjęła sztukę z niebywałym entuzjazmem. Zgotowała mi na prapremierze owację, która trwała przez dobrych piętnaście minut. Stosunek dyrekcji i aktorów do mojej sztuki tak wzruszający, że brak mi naprawdę słów, by to Panu opisać.

Ze sfer oficjalnych nikogo nie było. Rozumiem ich. Musieliby się opowiedzieć w związku ze zbliżającymi się nagrodami państwowymi, a to było im z wielu powodów nie na rękę i niewygodne. Woleli zatem nie przyjechać. Natomiast zjechała cała tzw. krytyka teatralna ze stolicy. Przyjechali ob. ob. Pomianowski, Fryling (!!!), Andrzejewski, Jaszcz, Szydłowski ¹. Przyjechało dużo aktorów z Warszawy. Zachowanie się Pomianowskich (*pars pro toto*) — wstrętne. Mam ich jednak w — — —

Gra aktorów i reżyseria — znakomite. Walczak — 24-letni aktor grający *Sułkowskiego* — wręcz rewelacyjny. Uważają powszechnie — że jest to początek kariery wielkiego artysty. Kilkanaście razy publiczność przerywała grę artystów dosłownie huraganowymi oklaskami. Miałem bardzo, bardzo wiele satysfakcji i radości. Gdyby *Sułkowskiego* napisał Gruszczyński ² lub Pomianowski — (gdyby — — —) kilku aktorów na pewno otrzymałoby nagrody państwowe. Szalawski ³ grający rolę starego polskiego legionisty — chłopa, — to chyba jedna z największych kreacji aktorskich od 10 lat.

[...]

¹ Jerzy Pomianowski (ur. 1921) — krytyk teatralny, tłumacz literatury rosyjskiej. Pod pseudonimem Michał Kaniowski tłumaczył później dla paryskiej serii „Biblioteka »Kultury«” dzieła A. Sołżenicyna. — Jacek Frühling (1892—1976) — tłumacz, krytyk teatralny, publicysta, dziennikarz. — Jan Alfred Szczepański, pseud.: Jaszcz (ur. 1902) — publicysta, krytyk teatralny, taternik, alpinista. — Roman Szydłowski (1918—1983) — krytyk teatralny, tłumacz, publicysta. Szczepański i Szydłowski pracowali od r. 1948 w redakcji „Trybuny Ludu”, zajmując się krytyką teatralną.

² Krzysztof Gruszczyński (ur. 1925) — poeta, dramaturg.

³ Andrzej Szalawski (1911—1986) — aktor, m.in. w teatrach lwowskich, poznańskich, łódzkich i warszawskich.

Zakopane, 4 VIII 1954

[...]

Czy czytał Pan recenzję Zechentera? ¹ Bardzo dobra. Brończyk napisał omówienie do „Tygodnika Powszechnego”, ale mu jej nie zamieścili ² — bo Urząd Kontroli Prasy orzekł, że recenzja jest zbyt pozytywna, a „przebież jeszcze nie wiadomo, czy o sztuce Brandstaettera należy pozytywnie czy negatywnie pisać”. Wedle Urzędu Kontroli Prasy — dopiero we wrześniu ma zapaść w tej sprawie decyzja. Cynizm!

Ja egzemplarz *Dramatów wybranych* dobrze pamiętam ³. Dostanie je Pan ode mnie, gdy tylko książka się ukaże w sprzedaży księgarskiej, co dopiero ma nastąpić — w t y m t y g o d n i u. Przez dwa miesiące trzymali gotową książkę — pod korcem i dopiero teraz mają ją na rynek księgarski wypuścić. Jak już Panu mówiłem — wydrukowali 1000 egzemplarzy.

[...]

¹ W. Zechenter („Noce narodowe”. *Sztuka R. Brandstaettera w Teatrze Poezji*. „Echo Krakowskie” 1954, nr 181) pisał m.in.: „Sztuka jest niewątpliwie wydarzeniem teatralnym. Wzbudzi też z pewnością liczne dyskusje i polemiki. Napisana jest zreźnie, z wielkim talentem, ze znanstwem sceny, podana w Teatrze Poezji w ramach kapitalnej inscenizacji”.

² Kazimierz Brończyk (1888—1967) — dramaturg, krytyk literacki i teatralny, tłumacz, pedagog. Jego recenzja *Nocy narodowych* jednak ukazała się w „Tygodniku Powszechnym” (1954, nr 32). Napisał tam, że Brandstaetter „jest obok Leona Kruczkowskiego niewątpliwie najwybitniejszym z piszących po ostatniej wojnie dramaturgów polskich”. Wątpliwe, czy Brandstaettera ucieszyło postawienie go obok Kruczkowskiego (a może Brończyk dopisał to po ingerencji cenzury, skoro taki był warunek opublikowania recenzji?).

³ Mowa o edycji: R. Brandstaetter, *Dramaty wybrane*. Warszawa 1954. Zdanie to rozumieć należy zapewne: o egzemplarzu [...] pamiętam.

Zakopane, 11 X 1954

Kochany Panie Janie,

właśnie zamierzałem dzisiaj napisać do Pana list, gdy otrzymałem od Pana wiadomość, za którą bardzo dziękuję. Nie wiem, czy Pan wie, w jakich okolicznościach odbyło się zawieszenie mojej sztuki w Krakowie. W środę, 6 października, na pięć minut przed rozpoczęciem przedstawienia decyzja o zawieszeniu przedstawienia została zakomunikowana publiczności i aktorom. Powodu zawieszenia nie podano. Kasa zwracała pieniądze za bilety. Budujące zarządzenie! Tak! To rozumiem! To się nazywa zwycięstwo nad pisarzem!

Rozumie się, że teatr o niczym mnie nie powiadomił. Bo po co? O zdjęciu mojej sztuki ze sceny dowiedziałem się w swoistych i ciekawych okolicznościach. W przejeździe z Poznania do domu zatrzymałem się przez kilka godzin w Krakowie, bo miałem jakieś sprawy do załatwienia. Wychodzę z dworca, idę na rynek, z rynku skręcam na ulicę św. Jana, a tu podchodzi do mnie dwóch nie znanych mi panów — przechodniów, i wyraża mi swoje ubolewanie z powodu zdjęcia mojej sztuki ze sceny. Byli właśnie na owym przedstawieniu, które się — — nie odbyło.

Tak, zakaz grania mojej sztuki jest niewątpliwie jedynym sukcesem literackim umysłowej kuternogi Polewki¹. Jedynym, jaki w swoim życiu odniósł. Machnąłem na to wszystko ręką. Nie ma się czym przejmować. [...]

¹ Adam Polewka (1903—1956) — literat, publicysta, lewicowy działacz polityczno-społeczny; po wojnie w PPR i PZPR.

29

[Zakopane (?), po 20 IV 1955]

Drogi Panie Janie, *Marchołt* odniósł bardzo duży sukces w Teatrze Ludowym w Warszawie¹. Idzie nadkompletami; widownia niezwykle serdecznie przyjmuje to przedstawienie. Aktorzy zbierają oklaski przy podniesionej kurtynie. Przedstawienie jest bardzo barwne, żywe, pełne werwy i temperamentu. Świetne są dekoracje — muzyka bardzo dobra. Teatr Ludowy jedzie z *Marchołem* na Targi do Poznania, a [z] końcem maja zagra *Marchołta* na Starym Rynku w Warszawie. Miałem na premierze bardzo dużo satysfakcji, a wczoraj telefonowała mi Zelwerowiczowa, że powodzenie jest olbrzymie. [...]

¹ Prapremiera *Marchołta* w warszawskim Państwowym Teatrze Ludowym odbyła się 20 IV 1955, w reżyserii W. Hańczy. Ukazało się szereg recenzji, na ogół oceniających pozytywnie osiągnięcia autora, ale też krytykujących słabe strony sztuki. Zob. np. A. Grodzicki, *Farsa pseudorybałtowska*. „Życie Warszawy” 1955, nr 112. — K. Beylin, *Rzecz o wesółkach sprzed trzech wieków*. „Express Wieczorny” 1955, nr 114. — A. Dobosz, „*Marchołt*”. „Nowa Kultura” 1955, nr 22. — A. Wróblewski, *Rybałci — hultaje czy kaznodzieje?* „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 27.

30

Zakopane, 16 X 1955

[...] Te sprawy kulturalne Zakopanego na śmierć mnie zamęczają¹. Wreszcie coś ruszyło. Zorganizowałem „czwartki literackie” przy Czytelnicy Miejskiej (cieszę się bardzo, że Pan przyjedzie 3 listopada. To bar-

dzo, bardzo dobrze!). Teraz organizuję świetlicę, coś w rodzaju centralnej świetlicy — kłopoty mam z teatrem, z przysiółkami itd., itd. Robota bez dna i brzegów. Jutro jadę do Katowic na dwa dni, bo mnie wezwano telegraficznie. Mój *Dramat księżycowy*² poszedł w próby. W środę wracam z powrotem. Jeżeli będę mógł — to na chwilę około godziny 5⁰⁰ po poł[udniu] wpadnę do Pana. W „Trybunie Ludu” ukazała się korespondencja z Londynu korespondenta londyńskiego „Trybuny”; w korespondencji tej autor wzywa emigrantów do powrotu do kraju i zaopatrzył swój artykuł sążnistym mottem z — — — *Powrotu syna marnotrawnego!*³ A sztuka ta nie może być w kraju grana! Ani nawet w książce wznowiona!⁴ Skandal! W przyszłym roku przypada 350 rocznica urodzin Rembrandta. Będą uroczystości proklamowane przez Wszechświatową Radę Pokoju, pewnie Teatr im. Bronisława Dąbrowskiego w Krakowie uczci tę rocznicę uroczystym wznowieniem *Odwiezdzin Kruczkowskiego*. Zaproponowałem Voglerowi⁵ wznowienie wydania książkowego mojego *Powrotu*. Wyłgiwa się, jak może. Będę mówił w tej sprawie ze Słapą⁶. Prawdopodobnie w tej sprawie specjalnie na kilka godzin wpadnę do Krakowa w przyszłym tygodniu. A tymczasem mój *Powrót* tłumaczy się na angielski w Londynie. Zobaczymy. [...]

¹ W Zakopanem Brandstaetter piastował mandat radnego MRN, działał wraz z Januszem Meissnerem w Komisji Kultury. Zob. W. Jarzębowski, *Wpisał się w dzieje Zakopanego*. „Dziennik Polski” 1987, nr 231. Zob. też W. Wnuk, *Moje Podhale*. Warszawa 1978, s. 26 (autor przypomina tu, że Brandstaetter sprzeciwił się zmianie nazwy ulicy Zamoyskiego).

² Wyd. książkowe: R. Brandstaetter, *Dramat księżycowy. Sztuka w 2 aktach*. Kraków 1956.

³ J. Ros, *Fakty i refleksje. Synowie marnotrawni (Korespondencja własna „Trybuny Ludu”)*. „Trybuna Ludu” 1955, nr 280. Jako motto przytoczono fragment, w którym Rembrandt mówi o chęci powrotu do domu. Ros, nawiązując do tych słów, wzywa do powrotu do kraju „synów marnotrawnych”.

⁴ Wydanie 2 ukazało się jednak w Warszawie w 1956 roku.

⁵ Henryk Vogler (ur. 1911) — prozaik i krytyk, był wówczas redaktorem naczelnym Wydawnictwa Literackiego.

⁶ Aleksander Słapa (1895—1964) — księgarz, wydawca, w 1953 r. zorganizował Wydawnictwo Literackie w Krakowie, którym następnie kierował.

Zakopane, 31 III 1956

Kochany Panie Janie,

Pański artykuł o Wyspiańskim¹ — Rozmowa ze Solskim — kapitalne — rewelacyjne — świetnie napisane. Solski w zwierciadle Pańskiej z nim rozmowy, a potem w konfrontacji z listami Wyspiańskiego — wyszedł jak ostatnia świnka. — Kandydat na hr. Potockiego². — *Bravo*. —

Listy Wyspiańskiego — чудо. — Arcyświecna Pańska rozmowa ze Sol-
skim.

Czy Pan mój *Kraj*³ otrzymał?

Wziąłem się do pracy. Piszę dramat współczesny — na temat naj-
trudniej piekących spraw.

Co zrobili z polską kulturą? Polską literaturą? Kto nam zapłaci za
gorycz tylu lat, za wszystkie szykany, męki, żale? Kto odda ludziom,
którzy siedzieli niewinnie w kryminale — ich lata więzienne? Kto odda
nieboszczykom — ich życie? [...]

¹ J. Wiktor: *Pół wieku temu*. „Tygodnik Powszechny” 1956, nr 14; *Wyspiański
teatru nie dostał*. Jw., nr 17. Wiktor pisze o trudnej i smutnej sytuacji teatru kra-
kowskiego w 1905 r. i zgłoszeniu przez Wyspiańskiego swojej kandydatury na dy-
rektora. W walce o teatr niechlubną rolę odegrał Ludwik Soliski, który zapropono-
wał swoją kandydaturę, choć przypuszczano, że „pod naciskiem opinii publicznej
wycofa się z nierównej walki”. Ale nie zrezygnował i — jak pisze Wiktor — „dzia-
łał cicho, ze znaną swoją ruchliwością, wytrwałością i żelazną wolą, może pewny
zwycięstwa. Nikt o tym nie wiedział” (Wiktor opiera swą relację na odnalezionych
i ofiarowanych mu listach Wyspiańskiego do Stanisława Lacka, przez które prze-
wija się sprawa dyrekcji teatru — zob. *Listy Stanisława Wyspiańskiego do Stani-
sława Lacka*. Z autografów wydał i opracował J. Susuł. „Tygodnik Powszechny”
1956, nr 4, 17. W roku 1957 listy te wydane zostały, ze wstępem Wiktora, w Wy-
dawnictwie Literackim w Krakowie). W roku 1952 Wiktor o tych sprawach roz-
mawiał z Solskim, któremu władze krakowskie w r. 1905, ku oburzeniu opinii pu-
blicznej, oddały w dzierżawę teatr.

² Andrzej Potocki (1861—1908) — namiestnik Galicji od 1903 roku.

³ Nie udało mi się stwierdzić, o jakim tekście mowa.

Karlovy Vary, 7 VI 1956

[...] Ściskam i serdecznie pozdrawiamy Panią Marię i Pana Jana.
*Milczenie*¹, zdaje się, ukatrupili. [...]

¹ Sprawa dramatu w trzech aktach pt. *Milczenie* obrosła w długą historię i sta-
ła się dla autora przyczyną niemałych kłopotów. Dramat o czasach stalinowskich,
napisany w r. 1951, obiegł — bez przesady — sceny całego świata, a trudno mu
było wejść na sceny Polski, nawet po październikowych przemianach. Bardzo krótko
grany był w 1957 r. w Teatrze Wybrzeża w Sopocie (2 IV), Teatrze im. W. Bogu-
sławskiego w Kaliszu (22 V) i Teatrze Bałtyckim w Koszalinie (2 VI). Brandstaetter
pisał o tym w listach do Przybosia (Bibl. Jagiellońska, rkps sygn. tymczasowa
Przyb. 607/88). Tekst sztuki opublikował „Dialog” (1956, nr 6). Na jej temat odbyła
się w redakcji dyskusja, w której udział wzięli: Edward Csató, Tadeusz Drewnow-
ski, Julian Przyboś i Konstanty Puzyna, prowadził ją Adam Tarn (zob. *Rozmowy
o dramacie „Milczenie” a tragedia milczenia*. „Dialog” 1956, nr 7).

Sam Brandstaetter przedstawił historię *Milczenia* w „Życiu Literackim” (1957,
nr 5, wyjaśnienie w dziale *Korespondencja*), wskazując na rolę, jaką odegrał se-
kretarz krakowskiego KW PZPR (tj. Stanisław Pięta): „ongi uśmiercił już jedną

z moich sztuk, sprzeciwił się wystawieniu *Milczenia*, gdyż jego zdaniem zagranie tego dramatu w marcu 1956 było... przedwczesne [...]". Do premiery krakowskiej *Milczenia* doszło dopiero 10 XI 1984, w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Autor uznał to przedstawienie za nieudane, a w liście do mnie pisał 14 XI 1984: „Premiera była potwornie zła. Aktorstwo — tandetne, scenografia — tandetna. Reżyseria — pożałuj się Boże. Byłem wściekły, że przyjechałem na premierę”.

33

[Zakopane], 23 XII 1957

[...]

Byliśmy dwa tygodnie we Wiedniu. Przez dwa tygodnie żyliśmy w świecie cywilizowanym, gdzie termin jest terminem, słowo — słowem, zobowiązanie — zobowiązaniem. *Milczenie* wystawi Burgtheater na festiwalu teatralnym w Bregencji, latem, a poza tym wystawi Staatstheater w Grazu. — *Milczenie* w przekładzie francuskim ukazało się w całości w wielkim miesięczniku paryskim „Le Nouvelle réforme”, a tygodnik francuski (organ Mendès-France'a) przedrukował na całej stronie fragment *Milczenia*. Premiera paryska odbędzie się około lutego — marca.

Byliśmy na premierze *Ludzi z martwej winnicy* w Kameralnym¹. Świetne przedstawienie. Świetnie grane.

[...]

¹ Dramat Brandstaettera *Ludzie z martwej winnicy* został wystawiony w Teatrze Kameralnym w Warszawie 19 grudnia 1957 — zob. m.in. K. Beylin, *Mało życia w tej winnicy*. „Express Wieczorny” 1957, nr 305—307. Czytamy tam, że autor „tutaj wypuścił się na szlaki wielkiego patosu, a to jest zawsze niebezpieczne”. Wcześniej dramat wystawił Teatr Ziemi Rzeszowskiej w Preszowie (24 VII 1956) i Teatr Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy (16 I 1957).

34

Zakopane, 8 I 1958

[...]

Przejdźmy do rzeczy właściwej: przeczytałem dwa razy wszystkie Pańskie myśli¹. Jest tam moc cennego materiału — niektóre świetne obserwacje, doskonale spominkowania, ale jest tam również wiele materiału, pod którym ja nie mógłbym się podpisać, a przecież ten, który przygotowuje tom do wydania — jest współodpowiedzialny za jego ideową zawartość i za jego ideowy kaliber. Chodzi mi o Pański stosunek do Kościoła, do duchowieństwa, do Rzymu itd. Pan o tym wie doskonale, że patrzę krytycznie na wiele przejawów rozgrywających się w życiu kościelnym, daleki jestem od wszelkich zachwytych na temat naszego duchowieństwa, — sam — jak Pan o tym dobrze wie — cierpię pod okupacją siostrzyczek zakonnych, mających tyle wspólnego z katolicyzmem, co Pan

z gołąbkami spod Kościoła Mariackiego, — ale w żadnym wypadku nie będę formułował zarzutów pod adresem duchowieństwa tak, jak to Pan formułuje. Nas w tej dziedzinie powinien obowiązywać racjonalizm, intelektualizm — ale nigdy p a m f l e t y z m. Zresztą tragedia naszej epoki — tkwi w zupełnie innym wymiarze. Najgorsze jest to, że stalinowcy zainfekowali dusze katolickie — jadem antyczłowieczeństwa. Tego się katolicy od stalinowców nauczyli. Powiedziałem to zresztą wczoraj Zawieyskiemu, który u nas był. Drogi Panie Janie, nie mogę przygotować do druku tomu Pańskich *Myśli*, chyba że Pan się zgodzi na wyrzucenie wszystkich antykościelnych kawałków, a na to — znając Pana — wiem, że się Pan nie zgodzi. No, więc co? Odesłać *Myśli*? Czekam na kilka słów od Pana.

[...]

¹ W formie książkowej *Myśli* Wiktora nie zostały wydane. Pojawiły się natomiast publikacje: J. Wiktor: *Myśli*. „Orka” 1958, nry 18, 51/52; 1959, nr 25; *Ze zbioru myśli. Zamiast słowa*. W: *Wystawa portretu artystów plastyków „Zachęta”*. Kraków 1960.

35

Zakopane, 5 IX 1958

[...] Mam kupę zmartwień. Cenzura skonfiskowała mi z kolei — tom moich wierszy, który miał się ukazać w „Paxie”. W ten sposób na przestrzeni dwóch tygodni dwie moje książki uległy konfiskacie. Prawdopodobnie jest to odwet za *Milczenie*, które wciąż jest grane za granicą. (Za tydzień jest premiera *Milczenia* w Wiedniu.) [...]

36

Zakopane, 18 X 1958

[...]

Przedwczoraj odbyła się premiera *Milczenia* we Wiedniu. Po premierze miałem telefon z Wiednia, że sukces jest olbrzymi. Na premierze była cała prasa wiedeńska. Kurtyna szła siedem razy do góry. Wczoraj natomiast dostałem z Wiednia depeszę od mojej tłumaczki, że sztuka została entuzjastycznie przyjęta. A w Polsce? Skonfiskowano mi drugi tom wierszy w „Paxie”. Nie wiem, co zrobić z tymi fantami — to dla mnie bardzo bolesne konfiskaty. Po dwudziestu pięciu latach wróci Pan do posesji i *hélas!* A najgorsze, że nie mam powodów do konfiskaty — za co — które miejsca — ot, po prostu stosują wobec mnie metody sądów kapturowych.

[...]

Poznań, 16 XI 1960

Kochany Panie Janie,

bardzo Panu dziękuję za podanie mojego nazwiska do komitetu honorowego¹. Czuję się zaszczycony i cieszę się, że będę mógł wziąć udział na uroczystości. Na uroczystość przyjadę do Warszawy. Żeby tylko ci ludowcy nie zapomnieli o mnie i zaproszenie do mnie wysłali. To są potworni bałaganiarze. Zresztą nie mam pewności, czy będę w Komitecie Honorowym, bo prawdopodobnie moje „reakcyjne” nazwisko śmierdzi tym panom. Ale niezależnie, czy jestem, czy nie jestem, jeżeli mnie zaproszą — przyjadę, bo przecież chodzi o Pana, którego kocham.

My jesteśmy z pobytu w Poznaniu naprawdę bardzo — jak dotychczas — zadowoleni. Własne mieszkanie — bez kontroli sióstr zakonnych — to istny raj. [...]

¹ Zob. przypis 1 do listu 38.

Poznań, 27 XII 1960

Kochany Panie Janie,

ucieszyłem się bardzo, widząc w całej prasie zdjęcie fotograficzne z uroczystości jubileuszowej¹. Szkoda, że nie zostałem zaproszony, a przyjechałbym, bo chciałem uczestniczyć w Pańskim Jubileuszu. Zresztą wiem, że moje nazwisko zostało (jedno jedyne!) skreślone przez „czynniki miarodajne” z komitetu honorowego. Gwiżdżę na „zaszczyty”, rozdawane i zatwierdzane przez różne „czynniki miarodajne”, ale zabolalo mnie to, ponieważ chodziło o komitet związany z Pańskim nazwiskiem.

Na samo Boże Narodzenie dostałem przyjemną dla mnie wiadomość: „Styria” Verlag we Wiedniu lada tydzień wydaje w książkowym wydaniu trzy moje dramaty: *Milczenie*, *Upadek kamiennego domu* i *Teatr świętego Franciszka*, a w jesieni ukaze się w Herder Verlag (największe katolickie wydawnictwo niemieckie) — mój poemat o Chrystusie². To wielka dla mnie radość. No, i jeszcze jedno znamienne zjawisko: mimo że po dziś dzień nie ukazała się ani jedna recenzja o moim *Chrystusie* (ani jedna!), cały nakład jest już wyczerpany. W półtora miesiąca rozszedł się. Zobaczymy, co będzie dalej.

[...]

¹ Jak wynika z krótkiej informacji w „Dzienniku Polskim” (1960, nr 303) — „W Związku Literatów Polskich odbyła się uroczystość z okazji 70-lecia wybitnego pisarza i wielkiego społecznika — Jana Wiktora” w dniu 20 grudnia.

* R. Brandstaetter, *Pieśń o moim Chrystusie*. Warszawa 1960. W latach następnych kilkakrotne wznowienia.

39

Poznań, 29 III 1961

[...]

Nie pisałem dotychczas — bo byłem zawałony robotą (w przeciągu miesiąca przetłumaczyłem dla PIW *Henryka IV* Szekspira, dawną zaletę, którą musiałem wreszcie odrobić), a poza tym wiele miałem i mam nadal kłopotów. Byłem przed dwoma tygodniami na zjeździe dramatopisarzy w Warszawie — jeszcze jeden opłakany objaw kulturalnej depresji. Po zjeździe miałem długą rozmowę z Krašką¹ — godziną — podczas której zobrazowałem mu swoją sytuację. Powiedziałem wszystko, co miałem na wątrobie. Jaki będzie efekt tej rozmowy — nie wiem, chociaż K. odniósł się do mnie bardzo pozytywnie. Ale może udawał? Czy ja wiem?

Z zagranicy mam wciąż dobre wiadomości. Królewski Teatr Dramatyczny w Sztokholmie — objeżdża z moją sztuką całą Szwecję. Dotychczas grał *Milczenie* w 60 miastach. Przed kilkoma dniami Radio Watykańskie nadało audycję o *Pieśni o moim Chrystusie* i mówiło o tym poemacie bardzo pięknie i niezwykle pozytywnie. Chwalili wyjątki z poematu i przeciwstawiali go nihilistycznej filozofii Sartre'a. Takiej aprobaty mojego poematu nie znalazłem w... „Tygodniku Powszechnym”. Czytał Pan tę notatkę — tę umysłową wypocinę, którą „Tygodnik” przed tygodniem zamieścił u siebie o moim *Chrystusie*?²

[...]

¹ Wincenty Kraško (1916—1976) — działacz partyjny, wówczas I sekretarz KW PZPR w Poznaniu.

² Z. Jasińska, *Szlakami Ziemi Świętej*. „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 13.

40

[Poznań, po 3 VII 1961]

[...]

Ucieszyło mnie bardzo Pańskie zdanie o poemacie. Dostałem kilka listów z gorącymi komplementami. Radio paryskie nadało mój *Upadek kamiennego domu*¹. Tak samo radio w Oslo. *Marchońt* ma duży sukces w Státni Divadlo w Brnie.

W ojczyźnie o mnie wciąż głucho. Teatry wciąż mnie nie grają. Może Danuta Michałowska w „Krzysztoforach” wykona mój poemat o Antygonie². Wtedy to przyjechałbym do Krakowa. Czy słyszał Pan, co się

stało z J. N. Millerem? Ogłosił w londyńskich „Wiadomościach” list polemizujący z Matuszewskim³. Efekt: najwyższy sanhedryn polecił wszystkim wydawnictwom zerwać umowy podpisane z Millerem, a prasie zakazał współpracować z nim. Wspaniałe! Godne! Bohaterskie!

[...]

¹ Według informacji prasowej audycja ta odbyła się jeszcze w r. 1960 — zob. *Sztuka Brandstaettera w radio francuskim*. „Teatr” 1960, nr 22: „Dnia 17 października o godzinie 14.30 na falach „France III” nadaje *Upadek kamiennego domu* Romana Brandstaettera w przekładzie Lucienne Rey, w reżyserii Maurice Bertrand (w ramach audycji *Le Théâtre Populaire Juin 44*). Wykonawcami byli znani aktorzy paryscy: R. Devillers, S. Reggiani, J. Dacquemin”.

² Mowa o poemacie pt. *Winogrona Antygony*, napisanym w r. 1956, opublikowanym w: R. Brandstaetter, *Poezje. — Wiersze liryczne. — Poematy i hymny*. Wstęp Z. Lichniak. Warszawa 1980. Z informacji p. Danuty Michałowskiej wynika, że do wykonania przez nią poematu nie doszło z powodu zakazu cenzury.

³ List, o którym mowa, to: J. N. Miller, *Niewypał — ale jakoś wypalił... Do redaktora „Wiadomości”*. „Wiadomości” 1960, nr 27. W przypisie Miller wyjaśnia, że sprawa dotyczy historii z końca r. 1959, gdy opublikował krytyczną ocenę książki R. Matuszewskiego w 38 numerze „Życia Literackiego”. Po niej ukazały się repliki, a odpowiedzią na nie miał być ogłoszony list, jednakże redakcja „Życia Literackiego” nie chciała go opublikować. Wyczerpawszy wszystkie możliwości, nawet interwencje w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, zwrócił się do „Wiadomości” londyńskich. Przedmiotem polemiki był podręcznik Matuszewskiego pt. *Literatura polska lat 1918—1956*, który zdaniem Millera zawierał horrendalne zniekształcenia „obrazu naszej literatury ostatniej i przedostatniej doby [...]”. Sprawa Millera i innych niepokornych znalazła swój epilog w r. 1964 — kiedy to wraz z innymi pisarzami stanął przed sądem (wymierzono mu karę 3 lat więzienia, którą na mocy amnestii zmniejszono do 1½ roku, a wykonanie kary zawieszono na 2 lata). Zob. *Sprawa St. Cata-Mackiewicz, J. Grzędzińskiego i J. N. Millera*. „Życie Warszawy” 1965, nr 169. — S. Frankiewicz, *Jan Nepomucen Miller*. „Więź” 1977, nr 12.

Poznań, 11 X 1961

Kochany Panie Janie,

bardzo ucieszyłem się listem od Pana. Nie wiedziałem co się z Panem dzieje. Sprawa Stawara¹ kapitalna — ale są tego reperkusje w kraju. Chyba Pan słyszał o Kornackim² itd. Te reperkusje — to nieprzyjemna rzecz. [...]

We Wiedniu ukazał się w przekładzie niemieckim, w luksusowym wydaniu — wybór moich dramatów. Cena egzemplarza 117 szylingów = 4 1/2 dolara. Koszmarna cena! Ale wydanie cudowne! W ojczyźnie nigdy mnie tak nie wydadzą. W najbliższych dniach ukaże się we Wiedniu również w przekładzie niemieckim *Pieśń o moim Chrystusie*.

A poza tym?

„Pax” wydał tom moich dramatów (wierszem) na tematy antyczne³. Poszłę Panu — ale jeszcze nie mam egzemplarzy.

Urodziliśmy się w strasznej epoce. W złej epoce, Kochany Panie Janie! No, i ta szerokość i długość geograficzna! A ja? Raz byłem bity za *Stary Testament*, a teraz jestem bity za *Nowy Testament*. Ale jest w tym chociaż konsekwencja i logika. Czy tak, Panie Janie?

4 października byłem (dzień św. Franciszka) w kościele Franciszkańców na mszy św. Ksiądz przez pół godziny mówił z kazalnicy o moich *Kronikach Assyżu*. Tyle — ale dużo — satysfakcji.

Hemingway, którego szalenie cenię, tak napisał: „Pisarza wykuwa niesprawiedliwość, tak jak wykuwa się miecz”. [...]

¹ Andrzej Stawar (właśc.: Edward Janus, 1900—1961) — jeden z pionierów polskiej krytyki marksistowskiej, tłumacz. W latach międzywojennych (do r. 1934) członek KPP. W roku 1961 wyjechał do Francji — przebywał na leczeniu na południu. W Maison Laffitte złożył do druku książkę, która wkrótce po jego śmierci (zmarł w Saint-Germain-en-Paye 5 sierpnia) wyszła w „Bibliotece »Kultury«” (t. 67) z przedmową Pawła Hostowca (J. Stempowskiego), pt. *Pisma ostatnie*. Książka składa się z esejów drukowanych w latach 1934—1936 w piśmie „Pod prąd”, pod pseudonimem Paweł Trestka, i innych esejów przedwojennych, a wreszcie zawiera końcowy rozdział pt. *Glosy*, napisany w Grenoble. Sprawa Stawara była kompromitująca dla komunistycznej władzy w Polsce, a przekazanie przez autora manuskryptu pism paryskiej „Kulturze” miało posmak politycznego skandalu.

² Jerzy Kornacki (1908—1981) — prozaik, działacz społeczny i polityczny. Poseł do KRN, uczestniczył w pracach PKWN. Mowa chyba o aresztowaniu Kornackiego, o czym szerzej informowała paryska „Kultura” (1961, nr 11, s. 120—121) piórem Londyńczyka (J. Mieroszewskiego) w artykule *Mit upadł*: „Wielki mit upadł. Aparatczycy, którzy zdecydowali o nakazie aresztowania Kornackiego i Rudzińskiej — nie są nawet w stanie pojąć wymiaru klęski propagandowej jaką poniosła Polska Rzeczpospolita Ludowa”. Zob. też Londyńczyk: *Kornacki — Rudzińska*. „Kultura” 1962, nr 1/2, s. 192—193; *Koszta dezinformacji*. Jw., 1962, nr 4, s. 86: „Kornacki został uwięziony za rzekome anonimy i pamiętnik znaleziony podczas rewizji w jego biurku”. Prasa krajowa informowała o procesie Kornackiego w maleńkiej notatce — *Rok więzienia za szkalujące anonimy*. „Trybuna Ludu” 1962, nr 4. Pisarz został skazany na karę roku więzienia.

³ R. Brandstaetter, *Śmierć na wybrzeżu Artemidy. Dramaty. — Poezje*. Warszawa 1961.

Poznań, 16 IV 1962

Kochany Panie Janie, przesyłamy Panu i Pani Marii najlepsze życzenia świąteczne. Co u Pana dobrego? Co Pan robi? U nas bez zmian. Napisałem sztukę pt. *Dzień gniewu*, która właśnie drukuje się w „Przewodniku Katolickim”¹. Rzecz dzieje się w klasztorze podczas okupacji. Klasz-

tor ratuje Żyda itd., itd. W tym roku ma go „Pax” wydać w wydaniu książkowym.

[...]

¹ Dramat ukazał się w nrach 15—17 „Przewodnika Katolickiego” z r. 1962. W tym samym roku został wydany osobno w Wydawnictwie „Pax”.

43

Poznań, 29 IV 1962

Drogi Panie Janie,

bardzo dziękuję za list. Z wystawienia mojej sztuki w Polskim — nic. Balicki, po entuzjastycznej depeszy, komplementach, duserach — cofnął się. Przeraził się mojej „chrześcijańskiej Ifigenii”¹. Prawdopodobnie nie konweniuje na wystawieniu mojej Ifigenii (która niewątpliwie posiada tendencję chrześcijańską) — w obecnej chwili, dla Balickiego bardzo niekorzystnej. 10 najlepszych aktorów uciekło z Polskiego do Narodowego, a Zawistowski zwał do Krakowa. Został właściwie bez aktorów i reżyserów. Trudno. Nie skakałem z radości po otrzymaniu jego depeszy, nie rwę włosów z łysej głowy po zmianie jego decyzji.

[...]

¹ Mowa o dramacie *Śmierć na wybrzeżu Artemidy*.

44

Casamicciola, 2 IV 1963

Kochany Panie Janie,

no, wreszcie jakiś znak życia od Pana. Dzisiaj dostałem, przekazany z Poznania, list Pana. Serdeczne dzięki za życzenia imienninowe. Chyba Pan moją kartkę z Casamiccioli również otrzymał. Dziękuję również bardzo za dobre słowo o *Dniu gniewu*. Niestety, kochany Panie Janie, z pewnych względów, niezależnych ode mnie, nie mogłem zaznaczyć, że akcja dzieje się w Polsce. We wszystkich jednak przekładach — francuskim, niemieckim i angielskim — wyraźnie zazaczyłem, że rzecz dzieje się w Polsce. Przecież ja doskonale wiem, że pewne koła żydowskie za granicą robią propagandę nienawiści przeciw Polsce, i zależało mi na tym, aby sztuka moja była również m.in. odpowiedzią na te zarzuty. I będzie taką odpowiedzią, skoro zaznaczyłem w przekładach, że terenem akcji jest Polska. Sztuka pójdzie w Niemczech i Austrii, przetłumaczona jest również świetnie na francuski, tłumaczy się na angielski i ma wielkie szanse w Nowym Jorku.

My byliśmy 2 i 1/2 miesiąca na Sycylii, którą całą prawie zwiedziłem. Zebrałem bardzo wiele materiału i będę pisał o tej wyspie książkę¹.

W tej chwili jesteśmy na Ischii, przepięknej wyspie, oddalonej o 2 godziny morskiej drogi od Neapolu. Są tu wspaniałe, gorące źródła, w których Rena leczy swój reumatyzm. [...]

Tu, na Zachodzie, widzimy bardzo wiele pięknych i pozytywnych rzeczy, ale bardzo wiele również negatywnych i smutnych. Cały świat przeżywa wielki kryzys moralny i kulturalny. Nigdzie nie jest dobrze lub źle, ale wszędzie jest dobrze i źle. Każdy medal ma dwie strony, każdy problem — swoje blaski i cienie. Zachodem rządzi pieniądz, który jest tutaj — bardzo często — jedynym miernikiem wszystkich wartości. Poza tym jakoś mi trudno odnaleźć na Zachodzie — serce. Ci zachodni ludzie bardzo często mają w piersiach zamiast serca — elektryczne pralki, elektryczne maszynki do golenia, lodówki i telewizory. Drogi Panie Janie, serce zmierzcha na całym świecie. Na całym globie. Dyktatury Hitlera itp. nauczyły ludzi, że można żyć bez serca. — I to jest właśnie ów kryzys moralny.

Poza tym na świecie jest bardzo pięknie. Taka Sycylia czy Ischia — to chyba wyspy wywołane z raju. Wciąż powtarzam: sycylijskim złodziejom i gnojom dał dobry Bóg najpiękniejszą ziemię. [...]

¹ Osobnej książki o Sycylii Brandstaetter nie napisał. Zostawił natomiast dość obszerny cykl wierszy *Dwie muzy* (Warszawa 1965), gdzie pokazuje, jakim przeżyciem był dla niego pobyt na wyspie.

45

Poznań, 10 IV 1964

[...] Jutro jadę do Gdańska na premierę mojego *Marchotta*. Jest to pierwsza moja sztuka, jaką po długich sześciu latach zobaczę na polskiej scenie. Jasiński¹ — dyrektor dep[artamentu] teatralnego — zaproponował mi przez swojego wicedyrektora osobiste spotkanie i rozmowę w sprawie mojego „powrotu” na sceny polskie i napisanie sztuki o... XX-leciu Ludowej Ojczyzny. — Kazałem powiedzieć Jasińskiemu — że z nim gadać nie chcę, i gadać nie będę. Kazałem mu powiedzieć, że Ministerstwo jest współodpowiedzialne za moją sześcioletnią kwarantannę, za moją sześcioletnią nieobecność na scenach polskich. W tych warunkach nie mam nic do gadania z nim i ministerstwem. [...]

Szkoda, że nie możemy się zobaczyć i porozmawiać o aktualnych sprawach. *A propos!* W roku 1951² Antoni Słonimski w wierszu drukowanym w „Świecie” — pt. *Przywitanie wsi polskiej* — tak pisał:

Kraju zboża i wierszy!
Witaj ziemio życzliwa,
W dziejach naszych raz pierwszy
Wolna i sprawiedliwa!

Tak pisał w okresie bierutowym. [...]

¹ Tj. Jerzy Jasiński.

² W liście Brandstaettera podany rok 1951. Jest to oczywista pomyłka, gdyż wiersz został wydrukowany w nrze 6 pisma „Świat” z 1956 roku.

46

Poznań, 31 VII 1964

[...]

Lada dzień ma się ukazać u Św. Wojciecha w moim przekładzie antologia poezji starotestamentowej¹. Może już Panu egzemplarz do Szczawnicy przywiozę.

Czy Pan czytał mój *Zmierzch demonów* w „Dialogu”?² Prawdopodobnie Panu się nie podobał, bo by przecie Pan mi kilka słów napisał. Ja sobie tę rzecz bardzo — — cenię. W Polsce nikt się tą sztuką nie zainteresował. Prapremiera odbędzie się najprawdopodobniej w Sudu [?], — bo już ją na czeski tłumaczy.

Psiakrew, pierwsza sztuka na świecie o śmierci Hitlera — a w tej najdroższej ludowej Ojczyźnie to nawet „pies z kulawą nogą” sztuką się nie zainteresował. [...]

¹ Mowa o książce: *Słowo nad słowami. Antologia poezji Starego Przymierza*. Wybór i przekład R. Brandstaetter. Poznań 1964.

² Dramat pt. *Zmierzch demonów. Komedia nieludzka w czterech aktach* ukazał się w nrze 3 „Dialogu” z 1964 roku. We wstępie autor pisze m.in.: „Często w usta poszczególnych postaci kładłem ich autentyczne wypowiedzi, które czerpałem z ich oświadczeń, listów, testamentów, pamiętników itp. Podkreślam to po to, by zwrócić uwagę czytelnika lub widza na właściwy charakter utworu, w którym prawda i prawdopodobieństwo łączą się z sobą, przenikają się wzajemnie i uzupełniają według zamierzonych przez autora proporcji”.

47

Poznań, 18 XII 1964

[...]

W połowie stycznia jadę do Wiednia — Burgtheater już wnet zacznie próby *Dnia gniewu*¹. (Do Wiednia jadę na krótko.)

Po przedstawieniach moich sztuk w klasztorach, w kościołach i seminariach duchownych jestem — grany w... kryminałach. Mojego *Marchotta* wystawił zespół więźniów w... Wiśniczu.

[...]

¹ Wiedeńska premiera *Dnia gniewu* odbyła się we wrześniu 1965. Brandstaetter 9 X 1965 pisał z Poznania do Włodzimierza Wnuka (list w zbiorach adresata): „Z Austrii wróciliśmy przed trzema tygodniami. Przedstawienie *Dnia gniewu* — przepiękne. Powodzenie olbrzymie. Ale prasa austriacka — krytycy żydowskiego

pochodzenia, socjaliści (itp.), ateści, liberali, neohitlerowcy (a jest ich w Austrii bez liku) — to wszystko rzuciło się na mnie — wraz z prasą w Izraelu — jak sfera wściekłych psów lub — — nie tresowanych małp. — Wetknąłem kij w mrowisko. — [...] Okazuje się, że problematyka zawarta w jednej sztuce, chrześcijańsko-żydowska i polsko-niemiecka — to nabój, za pomocą której [!] można wysadzić cały świat”.

48

Poznań, 18 V 1965

Kochany Panie Janie, zrobił mi Pan wielką, i jakże bardzo, bardzo miłą niespodziankę swoim *Kolorowym parasolem*¹. Właśnie w tej chwili skończyłem go czytać i jestem pod głębokim urokiem tej arcypięknie napisanej książki. Świetnie napisane, materiał fascynujący, niezwykle w tonie (jak wszystkie Pańskie książki), pełne niekłamano uroku. No i rzecz również szlachetnie ważna — daje obraz epoki, ludzi, wypadków — kolorowy i plastyczny. W sumie, kochany Panie Janie, przepiękna książka i gratuluję Panu z całego serca. A poza tym wzruszony jestem, że Pan o mnie nie zapomniał². Morstinowi, gdy pisał w swoich wspomnieniach o moim *Powrocie syna marnotrawnego* — nie wypnęło się ani jedno dobre i ciepłe słowo o tym dramacie³. U nas, w katolickiej Polsce, sukces jednego pisarza staje kością w gardle drugiemu pisarzowi. *Kolorowy parasol* wezmę z sobą w czwartek do Wrocławia, dokąd jadę na rozpoczęcie prób — — — *Powrotu syna marnotrawnego*. Reżyseruje Rotbaum⁴. Dostałem od niego i od Skuszaneki (która jest obecnie dyrektorką Teatru wrocławskiego), niezwykle serdeczne listy, pełne zachwytów i admiracji dla mojej twórczości. Nagle po sześciu latach mojej nieobecności na scenach polskich — nagle sobie mnie przypomnieli. Osiemnaście lat czekał mój *Powrót syna marnotrawnego* na powrót na polską scenę. Równocześnie dostałem telefoniczną wiadomość od dyrektora teatru bydgoskiego, że teatr, na jubileusz swojego 50-lecia, 21 listopada wystąpi z prapremierą mojego *Zmierzchu demonów*. Jedyna sztuka o śmierci Hitlera, przed rokiem ogłoszona w „Dialogu” — i zdechły pies dotychczas tą sztuką w Polsce się nie zainteresował. Gdyby ją napisał Artur Miller lub jakiś inny zagraniczny cymbał — to by wszyscy nasi dyrektorzy cmokali z zachwytu. Ale najpikantniejszą wiadomość zostawiam na sam koniec: przed trzema dniami dostałem depezę z Brna (Czechosłowacja), że tamtejsze Studio Dramatyczne wystąpiło z premierą... *Milczenia*. Premiera odbyła się 13 bm. — sukces olbrzymi. A u nas? Z eseju Rogalskiego o moim *Dniu gniewu* (drukowanym w ostatnim numerze miesięcznika „Życie i Myśl”) cenzor skreślił tytuł dramatu *Milczenie*⁵.

[...]

¹ Mowa o książce J. Wiktor, *Rozmowy pod kolorowym parasolem* (Kraków 1965).

² W rozmowie z Karolem Fryczem zawartej w owej książce (s. 120—121) Wiktor

przypomina przedstawienie *Powrotu syna marnotrawnego*, pisząc, jak „Wielkim wydarzeniem była [jego] premiera”, oraz przytacza opinię Frycza, który mówił: „Sztuka świetna pod względem teatralnym, toteż porwała nas wszystkich, reżysera, inscenizatora, dekoratora i cały zespół aktorski, który osiągnął szczyty”.

³ L. H. Morstin, *Moje przygody teatralne*. Warszawa 1961. Autor nie chwalił dramatu, chociaż podkreślał jego wspaniałe wystawienie, skupiając uwagę na scenografii Frycza (s. 191—193).

⁴ Jakub Rotbaum (ur. 1901) — reżyser teatru żydowskiego, po wojnie pracował w teatrach wrocławskich.

⁵ W tekście A. Rogalskiego pt. „Dzień gniewu” Brandstaettera („Życie i Myśl” 1965, nr 3/4) wśród tytułów dramatów brak rzeczywiście *Milczenia*.

Poznań, 15 II 1967

Kochany Panie Janie, Wanda i Okoń pisali mi, że zdrowie Pana ostatnio szwankuje¹. Ta wiadomość bardzo nas zmartwiła. Niech mi Pan choć dwa słowa napisze, jak się Pan czuje — bardzo o to Pana prosimy.

U mnie zmartwienie i tak zwane „sukcesy” (?) chodzą nieustannie w parze. — Trosk, kłopotów, zmartwień bez liku!

3 marca jadę do Brna, do Czechosłowacji, na premierę *Powrotu syna marnotrawnego*. — Mój Boże! Gdzie te czasy prapremiery tej sztuki? — Gdzie te czasy?! Chyba ma Pan jeszcze ten ryż, który Panu wtedy z Rzymu przywoziłem!

Kochany Panie Janie, Panie Janie Najmilszy! Rena i ja kochamy Pana bardzo i życzymy Panu szybkiego, najszybszego powrotu do zdrowia i ściskamy Pana bardzo mocno, wiele serdecznych pozdrowień dla Pani Marii

Roman

PS. W maju ma się ukazać I tom mojego *Jezusa z Nazarethu*². Ten tom pošlę siwemu heretykowi.

¹ Listu tego prawdopodobnie Jan Wiktor już nie przeczytał. Zmarł w dniu 17 II 1967.

² R. Brandstaetter, *Jezus z Nazarethu*. T. 1. Warszawa 1967.